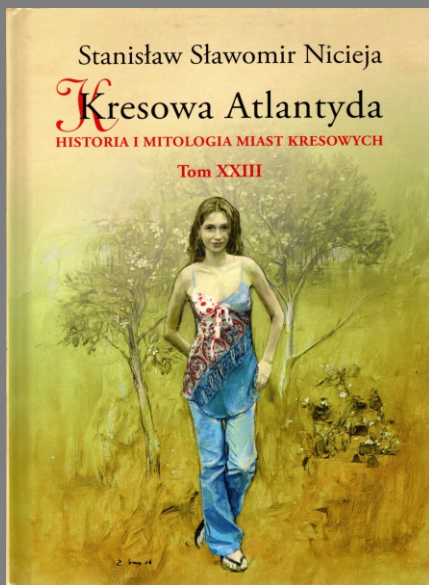




# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXXI Nr 8(360) Żelów, sierpień 2026

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Zygmunta Dekiertha, Andrzeja Frosy, Bernarda Łacha, Andrzeja Tchórzewskiego, Jana Tulika, Juliusza Wątroby, Danieli Ewy Zajączkowskiej-Hynas

**Andrzej Dębkowski** – *Teatr, który pożarł własny sens; Emerytura za talent?; FIFA, Infantino i politycy* oraz *Kiedy gaśnie światło*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności* (238)

**Stefan Jurkowski** – *Antyk, grzyby i współczesność*

**Joanna Friedrich** – *Skoro pisać listy: Piszę*

**Andrzej Walter** – *Literacka szlachetność duszy*

**Mirosław Osowski** – *Moja walka z rakiem* (83)

**Adam Lizakowski** – *Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?* (13)

**Mirosław G. Majewski** – *Buszujący w antykwariatach* (14)

**Dariusz Pawlicki** – *Niemilkące głosy z zaświatów*

**Harry Duda** – *Czkawka szaleństwa czy hipokryzji*

**Teodozja Świdarska** – *O świecie przedstawionym w powieści „Śmierć rysownika” Szymona Koprowskiego*

**Szymon Koprowski** – *Poezja czy proza?*

**Magdalena Cybulska** – *W podróży z Sokratesem*

**Janusz Ziarnik** – *Rozmawiać czy informować?*

**Anna Andrych** – *Katarzyna Godlewska i Teatr Terminus A'Quo Edwarda Gramonta*

**Witryna**

**Opinie**

**Noty**

**Poglądy**

**Informacje**

**Kronika**

**Konkursy**

**Szkice**

**Eseje**

**Publicystyka**

**Felietony**

**Krytyka**

**Filozofia**



*Z cyklu: Pejzaże Polski*

Fot. ©Andrzej Dębkowski

## Konkursy



### XLVI Konkurs Literacki „O Laur Jabłoni 2026” w Grójcu

Rozstrzygnięto XLVI Konkurs Literacki „O Laur Jabłoni 2026” w Grójcu.

Jury w składzie: **Andrzej Dębkowski** – przewodniczący, **Paweł Łęczuk** i **Zbigniew Milewski** – członkowie, na posiedzeniu online w dniu 26 czerwca 2026 roku postanowiła przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

**W konkursie głównym „O Laur Jabłoni 2026”:**

- I nagroda (900 zł) – godło Chipсы – **Agata Campr** z Warszawy;
  - II nagroda (700 zł) – godło Śmierciarka – **Mirosław Gabrys** z Cieszyńska;
  - III nagroda (500 zł) – godło Niezapominajka – **Katarzyna Wiktoria Polak** z Krakowa
- Jury postanowiło także przyznać trzy równorzędne wyróżnienia po 300 złotych:
- godło Penelopa – **Anna Piliszewska** z Wieliczki;
  - godło Plastik – **Alicja Dydyna** z Wrocławia;
  - godło Przeszłość nadchodzi – **Piotr Ze-manek** z Bielsko-Białej.

Przyznano również **Nagrodę specjalną** w wysokości 500 zł za wiersze „**O tematyce Grójeckiej**”, którą otrzymał: godło MINOS – **Wojciech Bober** z Wodzisławia Śląskiego.

Jury stwierdza także, że XLVI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Jabłoni 2026”, organizowany przez Miejsko-Gminną Bibliotekę Publiczną im. W.S. Laskowskiego w Grójcu, jest wydarzeniem o ugruntowanej renomie i znaczącej pozycji na mapie ogólnopolskich konkursów literackich.

Czterdziesta szósta edycja potwierdza trwałość tej cennej inicjatywy, która od 1980 roku służy promocji poezji, odkrywaniu nowych talentów oraz upowszechnianiu kultury słowa. Jury z uznaniem podkreśla również rolę konkursu w popularyzowaniu dziedzictwa Ziemi Grójeckiej oraz inspirowaniu twórców do podejmowania tematów związanych z jej historią, tradycją i wyjątkowym krajobrazem.

Nagroda Literacka ZLP im. Andrzeja K. Waśkiewicza

### XVII Nagroda Literacka im. Andrzeja K. Waśkiewicza 2026

Oddział Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze ogłasza XVII edycję Nagrody Literackiej im. Andrzeja K. Waśkiewicza w roku 2026.

Aby wziąć udział w Konkursie autorzy lub wydawcy winni przesłać dwa egzemplarze książek wydanych w sezonie artystycznym 2025/2026 wraz z wypełnioną i podpisaną Kartą Uczestnictwa, najpóźniej do 31 października 2026 roku pod adresem: Związek Literatów Polskich, al. Wojska Polskiego 9, 65-077 Zielona Góra.

Książki wraz z Kartą Uczestnictwa można również dostarczyć osobiście do sekretariatu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze, adres jw., w zamkniętej kopercie z zaznaczeniem: Nagroda Literacka ZLP im. Andrzeja K. Waśkiewicza.

Regulamin i Karta Uczestnictwa Nagrody Literackiej im. Andrzeja K. Waśkiewicza znajduje się na stronie Oddziału ZLP w Zielonej Górze w zakładce: Nagroda Literacka ZLP im. Waśkiewicza.

(<https://www.zlp.zgora.pl/nagroda-literacka-zlp-im-wa%C5...>)

Laureatów Nagrody wyłoni Kapituła powołana przez Oddział ZLP, a wręczenie nagród nastąpi w trakcie Gali Literackiej w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, w piątek 27 listopada 2026 roku o godzinie 17.00. Wyłoniony przez Kapitułę autor najwyższej ocenionej książki otrzyma kryształową statuetkę, dyplom oraz gratyfikację w wysokości 2000 złotych, pozostali laureaci otrzymają nagrody rzeczowe i okolicznościowe dyplomy. Wcześniej nazwiska osób nominowanych do Nagrody zostaną opublikowane na stronie Oddziału ZLP.

### Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Kazimierza Ratonia 2026

Organizatorami konkursu są Galeria BWA w Olkuszu oraz Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne FRAZA.

Konkurs ma charakter otwarty.

Na konkurs należy przesłać jeden zestaw zawierający **5 wierszy** (łącznie około 150 wersów).

Utwory nie mogą być wcześniej publikowane w wydawnictwach zwartych ani nagradzane w innych konkursach.

Opłata za udział w konkursie wynosi **30 zł**.

Prace należy przysyłać pocztą na adres GSW BWA w Olkuszu.

Główną nagrodą jest **wydanie autorzkiego tomiku poetyckiego** zwycięzcy. Pozostali nagrodzeni oraz wyróżnieni otrzymają nagrody pieniężne i książkowe.

Termin nadsyłania prac upływa **30 września 2026 r.** (decyduje data stempla pocztowego).

Szczegóły konkursu:

<https://www.facebook.com/bwa.ol-kusz/posts/pfbid03Vg9evKx4X6RjzEghKuYK1nHTv8T74dg5TcqW38upak5ti6wq7e11KdeRCMPrtu1l>



### XXVII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Eugeniusza Paukszty „Mała ojczyzna – pogranicza kultur”

Organizatorem konkursu jest Gminne Centrum Kultury Biblioteka Publiczna im. Eugeniusza Paukszty w Kargowej.

Konkurs ma charakter otwarty.

Hasło XXVII edycji Konkursu brzmi: „Mała ojczyzna – pogranicza kultur”.

Podstawą udziału w konkursie jest nadesłanie na adres Organizatora tekstu prozatorskiego (opowiadania, noweli, esaju, recenzji, publicystyki, wspomnienia itp.) w objętości do 10 stron tekstu znormalizowanego.

Nagrody to statuetki i nagrody pieniężne.

Termin nadsyłania prac upływa 31 sierpnia 2026 r. (decyduje data stempla pocztowego/data dostarczenia wiadomości mailowej).

Strona konkursu: <https://gckkargowa.pl/zapraszamy-do-udzialu-w-xxvii-ogolnopol-skim-konkursie-literackim-im-eugeniusza-paukszty/>

Andrzej Walter

# Literacka szlachetność duszy

**Paweł Kuschczyński** z Poznania należy już z pewnością do nestorów polskiej literatury współczesnej w dziedzinie poezji. Jego ostatnie dzieło, które nie zawaham się nazwać dziełem życia „Wiersze wybrane” jest wydane bardzo solidnie – w ubiegłym roku – i jest to pokazny tom będący pokłosiem całej tej przygody literackiej, którą szlachetnie raczył przejść ów wyjątkowy Autor. Autor, dodajmy, o uznanym już kunszcie słowa o – jak to się zwykło mawiać – „norwidowskim rodowodem”. Rodowód ten, co tu dużo mówić, dalece zobowiązuje i właśnie Paweł Kuschczyński mu sprostał całą swoją osobą i „wędrowką przez codzienność” jak zauważa Maria Magdalena Poczaj w swym wybornie skreślonym posłowie. Jego twórczość stanowi bowiem realną opozycję wobec „współczesnej hałaśliwości” i „taniego efekciarstwa”.

Jak sam głosi i zapisuje w swoich wierszach Kuschczyński:

*„nieustająco biec za słowem”,  
„by zadziwić rzeczywistość”,  
„by ją ubogacić” i trzeba też przy tym wszystkim „nie kalać świętości języka”...*

Słowo to świętość, a zadaniem życia jest je: pojąć, rozpoznać, właściwie używać i wciąż uszlachetniać. Niestety, ku ubolewaniu Autora i wielu, wielu innych twórców (tętnie z piszącym te słowa) dzieje się zdecydowanie odwrotnie. Brud i chaos pochłaniają coraz większe połacie klasycznych środków wyrazu, szmira i kicz wypierają wartości, a zdrada i krzykliwość zamieniają nasz świat w wyrachowaną puszkę Pandory, a literaturę czynią tanią rozrywką dość mało znaczącą i niewiele zajmującą. Kuschczyński jawnie się temu sprzeciwia, zatem nie tylko pisze, ale i całym sobą postanowił powalczyć jeszcze o duszę tego świata. Ma być to dusza otwarta i szlachetna.

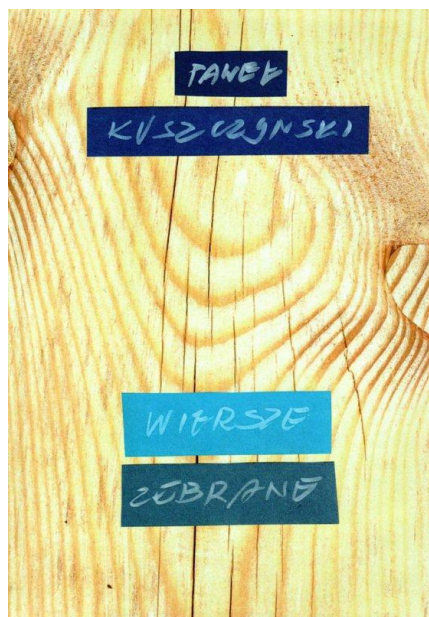
Straceńcza to jednak batalia. Paweł Kuschczyński ma już (odpukać) „swoje lata” i chyba coraz mniej sił (oraz entuzjazmu) na użeranie się z całym tym kabaretem interakcji świata i sztuki – sztuki dodajmy, zamienianej nawet nie powoli, ale błyskawicznie w konfekcję zgiełku i kiczu tudzież w bałwochwalcze wykwyty żenady, która hałaśliwie domaga się uwagi i koncentruje się na brzydocie i niesmaku względem masowo formatowanego widza. (odbiorcy)

To, co się dzieje na tym świecie jest w całkowitej sprzeczności z renesansowymi ideałami wyznawanymi i głoszonymi przez Pawła Kuschczyńskiego, czy to w wierszach, czy w

wielu napisanych krytykach literackich, czy też w publicystyce i esejach. Paweł Kuschczyński bowiem to twórca otwarty literacko na przeróżne formy ekspresji i środków wyrazu. Jego zaangażowana proza zdecydowanie uzupełnia idee głoszone w poezji.

*„Nie można zmienić tego  
co przedtem było (...)  
(...)  
„godzić życie z podarowanym czasem  
człowieka zadaniem”*

Oto dylemat na dziś. Godzić życie z podarowanym czasem, a ów czas, jak zauważa skromnie Poeta – podarowany, nie jest czasem: łatwym, lekkim i przyjemnym. Z jednej strony udało nam się żyć w rosnącym dobrobycie i pokoju, w świecie higienicznym, historycznie stabilnym i niejako ułożonym przewidywalnością, a z drugiej na nasz czas (i świat) cieniem kładzie się cała ta cyfrowa i technologiczna rewolucja z siłą i tempem nie spotkanym nigdy wcześniej. W zasadzie na naszych oczach wywraca nam się mówiąc najprościej cały ten nasz świat do góry nogami. Konsekwencje odczuwamy na wielu płaszczyznach życia, a w opisywanym przypadku również na płaszczyźnie sztuki słowa, a zwłaszcza w poezji.



Paweł Kuschczyński skonstruował zatem ten wybór nieco filozoficznie nie trzymając się chronologii i wydarzeń. Podzielił ów wybór

na tematy odniesienia do swoich uprzednio wydanych tomów kluczem czystości i intencji, kluczem wyobraźni i dylematów. Mądrość dobra, pora słowa, pora zdumienia, spotkanie pragnień, niedosyt istnienia, osławianie czasu, ciągle żywe okno, być w słowie i widzieć choćby na chwilę, łąki wyobraźni, nagłość chwili, róża spadająca kwiatem po powroty i wiersze nowe. Toż to czysta metafizyka i filozofia trwania poety, jakby pisana „od końca”, od tu i teraz, po siłę zdumienia.

Tak wiele słów spotyka tutaj wiele myśli, przemyśleń, refleksji potężnych, głębokich, dziejowych i ważnych, że każdy, z pewnością każdy znajdzie tu swój dobry wiersz, wiersz bardzo istotny, wiersz najczystszej idei, którą można zabrać na sztandar albo ukryć w kieszeni, ale po to, aby skorzystać zeń w przyszłości. Wybór ów zawiera w sobie ogromną siłę ukierunkowaną na najoczywistej zwyczajnego człowieka w wymiarze jego dynamiczne rosnącego zapotrzebowania na nowoczesny humanizm zaklęty w dobrym słowie. I to się właśnie tutaj dzieje.

Humanizm Kuschczyńskiego koncentruje tutaj wszystkie tła i epoki, liryczność i gorycz, rozterki i nadzieje, meandruje ku współczesności czasami nawet i ją usiłując jakoś usprawiedliwić, ale bez przekraczania granic wartości, które są, były i będą przecież muszą pozostać jako takie niezmiennie. Takie to jest bowiem budowanie: na skale w miejsce konstrukcji stawianych dziś na wątych lotnych piaskach i reklamowanych jako postęp. Postęp ku zatraceniu.

## Władanie początku

*Dojrzewam już nie biegnę,  
zatrzymałem się  
by zobaczyć drogę.  
Oddałem się panowaniu  
czystej chwili.  
Nagła myśl, jak grom  
z jasnego nieba:  
Po co tu jestem?  
przeszywa mnie  
od stóp do włosów.  
Pokazuje się dobra przestrzeń,  
życie próbuje ją wypełnić.  
Tylko cisza zadowolona z siebie.  
Niepokojem zaludnił się świat.  
Zaczynać trzeba od początku,  
choć, jak zawsze, będzie trudno.  
Kamień na rozstaju  
trwa niewzruszony.*

(Dokończenie na stronie 4)

# Literacka szlachetność duszy

(Dokończenie ze strony 3)

Humanizm Pawła Kuschczyńskiego – po- znańskiego poety, eseisty i krytyka literackiego – to fundament całej jego twórczości, definiowany przez głębokie skupienie na losie człowieka, jego duchowości oraz relacji z otaczającym światem. Kuschczyński (urodzony w 1939 roku) postrzega sztukę słowa jako narzędzie etyczne, które ma chronić i ocalać fundamentalne wartości ludzkie we współczesnym, zmaterializowanym świecie. Najważniejsze wymiary humanizmu w twórczości Pawła Kuschczyńskiego obejmują kilka kluczowych obszarów. Po pierwsze poezja jako siła ocalenia człowieczeństwa. Dla Kuschczyńskiego twórczość poetycka nie jest jedynie estetyczną grą neologizmów czy formą rozrywki. W swoich esejach i wypowiedziach wprost formułuje tezę, że poezja jest ocale- niem świata oraz człowieczeństwa. Wierzy, że w czasach kryzysu wartości i duchowego marazmu to właśnie literatura pozwala człowiekowi powrócić do jego głębi, obudzić wrażliwość i odnaleźć zagubioną tożsamość. Po wtóre perspektywa eschatologiczna i egzystencjalna. Humanizm tego autora jest mocno zakorzeniony w refleksji nad sprawami ostatecznymi. W tomikach takich jak *Niedosyt istnienia*, *Pora zdumienia* czy *Oswajanie czasu* poeta stale powraca do tematów: przemijania i nieuchronności czasu; tajemnicy narodzin, życia oraz śmierci, ludzkich lęków, niepokojów i nadziei. Kuschczyński nie ucieka od trudnych pytań egzystencjalnych. Zamiast tego próbuje oswoić lęk przed końcem poprzez poszukiwanie sensu w codzienności i słowie pi- sanym.

Finalnie w duchu klasycznego humani- zmu, Kuschczyński traktuje język z ogromnym pietyzmem. Tomiki takie jak *Być w słowie* czy *Pora słowa* pokazują, że dla autora słowo ma moc stwórczą i etyczną. Współczesny świat często dewaluje język poprzez powierzchowność i chaos informacyjny. Kuschczyński dąży do przywrócenia słowom ich pierwotnej wagi, czystości oraz odpowiedzialności za to, co komunikują drugiemu człowiekowi.

Krytycy i czytelnicy podczas spotkań au- torskich (np. w relacjach ze spotkań autor- skich czy bibliotek) regularnie podkreślają, że wiersze Kuschczyńskiego „uczą, wzruszają i dotykają ludzkiej duszy”. Bije z nich głęboka empatia, zrozumienie dla ludzkich słabości oraz pochwała drobnych, codziennych za- chwyty nad światem. To humanizm bliski człowiekowi – ciepły, refleksyjny i pełen życz- liwości.

Trzeba jednak podkreślić, że poezja prze- nika się u tego Autora z kronikarskim zacię- ciem właściwie uprawianej krytyki literackiej.

Nagroda im. Gustawa Herlinga-Grudziń- skiego, którą Paweł Kuschczyński otrzymał za książkę „Wartości zauważone. Recenzje nie wszystkie”, to jedno z najważniejszych wyróż- nień w jego karierze krytycznoliterackiej. Przyznanie tej konkretnej nagrody ma głę- boki sens symboliczny i idealnie łączy się z hu- manistyczną postawą poety. Gustaw Herling- Grudziński (autor m.in. *Innego świata*) był pi- sarzem bezkompromisowym, dla którego lite- ratura zawsze wiązała się z odpowiedzialno- ścią za słowo, etyką i obroną godności ludzkiej w obliczu totalitaryzmów i moralnego kry- zysu. : Nagroda jego imienia przyznawana jest twórcom, którzy w swojej działalności literac- kiej i krytycznej wykazują się niezależnością myślenia, odwagą cywilną oraz głębokim za- angażowaniem w sprawy ludzkie. W przy- padku Kuschczyńskiego doceniono jego rzetel- ność i humanistyczny upór w wyszukiwaniu zapomnianych wartości. Książka Kuschczyń- skiego została uznana za drogowskaz w cza- sach tzw. „płynnej nowoczesności”. Pokazuje, że krytyka literacka może budować i wspie- rać, a nie tylko bezwzględnie oceniać. Docen- niono fakt, że autor działa niczym kronikarz kultury, ratując od zapomnienia dorobek pi- sarzy regionalnych, debiutantów oraz ważne wydarzenia literackie, które bez jego tekstów zniknęłyby w natłoku informacji. Podobnie jak patron nagrody, Kuschczyński posługuje się polszczyzną klarowną, elegancką i wolną od nowoczesnego, agresywnego slangu krytycz- nego. To wyróżnienie ugruntowało pozycję Pawła Kuschczyńskiego nie tylko jako utalen- towanego poety z Poznania, ale jako ogólnop- oleskiego autorytetu w dziedzinie krytyki lite- rackiej, który traktuje kulturę jako przestrzeń budowania dobra.

W świetle powyżej ukazanych faktów nie dziwi wydanie owych „Wierszy wybranych” oraz ich dobór w tym pokaznym tomie w taki a nie inny sposób. Wierszy ułożonych w sen- sownie ukazaną retrospektywę. Wierszy bę- dących swoistym rachunkiem sumienia sięga- jącym do sumień naszych i stanowiącym dla nich busolę sensu i nadziei.

Wiersze zgromadzone w tym tomie są wolne od awangardowych eksperymentów językowych czy chęci szokowania czytelnika. To poezja klarowna, mądra i wyciszona, pi- sana z perspektywy człowieka, który patrzy na swoje życie z dystansem, wdzięcznością i głębokim spokojem wewnętrznym.

## Przywołanie Camusa

*Nie miałem żadnych spraw  
ludzkich ani boskich,  
po prostu żyłem,  
jak żyć tutaj można.  
Nic mnie nie obchodziło  
oprócz melodii traw,  
zabaw z wiatrem i falą  
w morzu,  
w których ukrywa się radość istnienia.  
Nie dbałem czy to wystarczy  
nawet na najmniejszy poemat.  
Co trudniejsze:  
słowo czy milczenie?  
Nadal nie wiedziałem.*

*W biedzie mieści się więcej życia  
i nas,  
czas nieszczęść nie odfruwa  
spiesznie,  
tylko pamięć bogatych  
jest lepsza.  
Odtąd chciałem być czysty  
jak życzenie*

Dlatego jest to właśnie tak bardzo ważne zwrócić uwagę na twórczość Pawła Kuschczyń- skiego, który szczerze i otwarcie deklaruje „*Nic mnie nie obchodziło oprócz melodii traw, zabaw z wiatrem i falą w morzu, w których ukrywa się radość istnienia. Nie dbałem czy to wystarczy nawet na najmniejszy poemat.*” Tak się przedstawia credo prawdziwego poety, nie poety, który bywa wieszczem, pozerem czy uzurpatorem, który łąsi się, stylizuje, de- formuje świat i samego siebie, tylko poety au- tentycznego, poety poszukiwacza i myśliciela, a przy tym najczystszej rasy humanisty. Poe- cie wystarczyło to na kilkanaście tomów, książkę krytycznoliteracką, kilka nagród i od- znaczenie oraz opisywany „Wybór wierszy”. Dużo to czy mało, to już odpowiedźcie sobie sami, a czas Wam pomoże.

Sam Paweł Kuschczyński – choć stworzył wiele tomów poezji – zawsze podkreślał, że słowa mają sens tylko wtedy, gdy wypływają z czystego sumienia i szacunku do drugiego człowieka. Twórczość jest jedynie owocem tego, kim jesteśmy w środku.

I na koniec ta nagła myśl: (...) po co tu je- stem?

Mikroświatek poetycki tworzy rankingi, kategorizuje i ściga się, rozpycha i przebiera nogami w obliczu popiersi i cokołów, a prawda jest jakże banalna, jesteśmy tutaj po to, aby ... dawać świadectwo. Chyba nic więcej i nic poza tym, prawda słów jest przecież jedna jedyna i nie urośnie od wyrośniętego ego, a poezja obroni się tylko szczerze i sensem samej siebie. Poezja obroni się kiedy coś ocali, kiedy będzie drogowskazem, kiedy będzie ucieczką ... od bólu i goryczy prozy, od świata dosłownego i dojmująco trywialnego, poezja obroni się kiedy ochroni bezbronnego. I wreszcie obroni się, kiedy da chwilę wy- tchnienia oraz esencję mądrości w ocenie sztucznych: słów, myśli i relacji.

Wierzmy zatem obaj w poezję, ale tylko w jej całość, w pełni okazałej, wytrawnej szla- chetności: niezdefiniowanej i nienazwanej, oddalonej acz nowoczesnej w formie, treści i języku będącym odbiciem szlachectwa dusz.

Różnią nas pokolenia, łączy wiara w poe- zję. O całej reszcie tutaj w skrócie napisałem i podpisuję się zatem pod tym życiem Pawła Kuschczyńskiego w całej jego rozciągłości i w jego pełni. Tak Pawle, było warto i wierzę już, że wiesz po co tutaj jesteśmy.

**Andrzej Walter**

Paweł Kuschczyński, *Wiersze zebrane*. Redakcja: Je- rzy Beniamin Zimny. Grafika: Józef Petruk. Wy- dawca: BR Biblioteka ReWirów, Poznań 2025, s. 421.

Adam Lizakowski

## Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą? (13)



Fot. Andrzej Dębkowski

### Polak ciężko pracuje w Ameryce

Na początku pobytu w Ameryce, gdy Amerykanom mówiłem, że jestem Polakiem, czułem się szczęśliwy, gdy ci chwalili rodaków: to taki dobry, ciężko pracujący naród. Brałem to za dobrą monetę do momentu, w którym wytłumaczono mi, że ciężka praca jest dla frajerów, a o tych ciężko pracujących Polakach, po dziesięć czy dwanaście godzin dziennie za najniższe stawki, można za 25 centów wysłuchać w każdej budce telefonicznej trzyminutowe dowcipy, o tym jak wygląda polski ołówek albo polski program kosmiczny, albo ilu Polaków potrzeba do wykręcenia żarówki. Z dumy, że ciężko pracujemy, zrozumiałem, że jestem z zacoфанego narodu, bez ambicji i wykształcenia, a ciężko pracujemy, bo jesteśmy niewykwalifikowani. Dowiedziałem się, że jak każdy Polak jestem antysemitą, że Polacy pomagali Niemcom zakładając „polskie obozy śmierci”. Trzeba o tym mówić, w Polsce ludzie o tym nie wiedzą, jak traktowała Ameryka Polaków na przełomie XIX i XX wieku, i jak postrzegano Polaków zaraz po II wojnie światowej, jak „podziękowano” za udział i przelaną krew na konferencji w San Francisco w 1945 roku i Londynie w 1946 roku, poprzez wykluczenie polskich żołnierzy walczących w Polskich Siłach na Zachodzie, chociaż byli jedną z najliczniejszych walczących armii po stronie sił alianckich.

Gdyby kuzyn poety, Oscar W. Miłosz nie mieszkał we Francji, a w Stanach Zjednoczonych można by napisać wymyślony scenariusz rozmowy poety z nim w San Francisco. Nie byłoby rozmów o relacjach polsko-litewskich, polskiej endecji czy nacjonalizmie, tylko rozmowy o codzienności, w którym banku jest najniższy procent na „saving account”, albo, które auto opłaca się lepiej kupić, a które pali

najmniej benzyny na sto mil. Oscar, przewodnik duchowy, stałby się przewodnikiem finansowym. Szlachta polska, chłopci litewscy, relacje pomiędzy oboma państwami, tak wciągające tematy dla młodego poety i jego stryja Oscara, ani poematy metafizyczne, nie byłyby tak ważne, jak temat, z czego żyć i co jeść, jak najszybciej spłacić kredyty. W Ameryce tak często zapewne Oscar nie chodziłby do opery, teatrów, muzeów lub włoskich restauracji, tutaj jest to przywilej nie tylko dla tych, co mają na kulturę pieniądze, ale przede wszystkim czas.

### Kim tak naprawdę jest Czesław Miłosz? Kosmitą!!

„A mój ojciec na Litwie był spalony, dlatego, że brał udział w POW, czyli w Polskiej Organizacji Wojskowej i dla Litwinów było to odium. Sytuacja była paradoksalna, bo tutaj Oskar Miłosz działał na rzecz Litwy, przeciwko Polsce, na terenie międzynarodowym, a tam mój ojciec nie mógł pojechać na Litwę, bo był spalony z powodu działania w polskich organizacjach”<sup>15</sup>.

Może dla kogoś, kto nigdy nie wyjeżdżał z Polski na dłużej albo wcale, fakt, że cały świat dostrzegł Polaka, poetę może nie być aż tak ważny, może nawet wydać się irytujący i powodem do kpiny. Ale dla milionów mało praktycznych Polaków w Ameryce, nieczytających, nieznających dzieł Williama Jamesa, choćby książki *Pragmatyzm* czy Erica Fromma *Być czy mieć*, wciąż budujących kościoły na przedmieściach Chicago, a nie fabryki, Nagroda Nobla Miłosza była bardzo ważna. To, że nie czytali poezji nie jest w tym przypadku aż tak ważne, liczy się fakt, że Polak został wyróżniony. A to, że jesteśmy mało praktyczni, bo nie potrafimy znaleźć balansu pomiędzy życiem duchowym i materialnym, mało zaradni, mało przedsiębiorczy, żyjemy z pracy własnych rąk, pracując dla innych i na innych, nie jest ważne dla nas. Inaczej przecież nie umiemy, nie potrafimy, ale takie usprawiedliwienie najbardziej denerwowało Miłosza. Takie myślenie nie było jego myśleniem. Gdy to mówił głośno, denerwował Polaków, którzy oskarżali go o antypolonizm. Czuli się Polakiem, choć ciężko było mu do tego się przystosować, był marzycielem, idealistą pragnącym, aby obcokrajowcy dobrze mówili o Polsce, Polakach. Szary obywatel poza granicami kraju miał być ambasadorem, konsulem swojej ojczyzny, bo jak nas widzą Amerykanie, tak widzą Polskę. (Nie znosił ambasad, urzędników, atmosfery wyższości urzędnika nad pententem).

Ameryka rozczaruje Miłosza, sam przyzna, że nie rozumie „jak działa system amerykański”, dodając, że nie rozumie, „czym kieruje się pragmatyczny umysł”. Ale Ameryka spełni jego oczekiwania, będzie wykładowcą akademickim, będzie miał czas na pisanie, tworzenie, będzie żył w świecie kultury, wśród ludzi o wysokim poziomie kultury. Stworzy szklaną kulę, w której będzie żył jak prawdziwy kosmita, w kuli tej będzie sprawiał wrażenie, że z Polski nigdy nie wyjeżdżał, tak mocne będą jego wspomnienia z czasów młodości, lat spędzonych czy to nad Wilią, czy Wisłą lub Sekwaną.

Rozumiał sytuację intelektualisty w jakiej się znalazł, poeta świadom był tego, że może liczyć tylko na samego siebie, swoją silną wolę i pracowitością ponad ludzkie siły stworzył człowieka kosmitę, stworzył drugą przestrzeń, gdzie będzie chciał dużo więcej od życia, niż tylko bycie liczbą czy cyfrą. Kosmita położy kamień węgielny pod polskość w Ameryce, wprowadzie w bardzo wąskiej dziedzinie, jaką jest literatura, ale i to jest już ogromna jego zasługa, osiągnięcie jednego człowieka, któremu poza wąskim gronem Amerykanów nikt nie pomagał.

### Miłosz obrońca polskości Moja wierna mowa<sup>16</sup>

Moja wierna mowa,  
służyłem tobie.  
Co noc stawiałem przed tobą miseczki  
z kolorami,  
żebyś miała i brzozę i konika polnego i gila  
zachowanych w mojej pamięci.

Trwało to dużo lat.  
Byłaś moją ojczyzną bo zabrakło innej.  
Myślałem że będziesz także pośredniczką  
pomiędzy mną i dobrymi ludźmi,  
choćby ich było dwudziestu, dziesięciu,  
albo nie urodzili się jeszcze.

Teraz przyznaję się do zwątpienia.  
Są chwile kiedy wydaję się, że zmarnowałem życie.  
Bo ty jesteś mową upodlonych,  
mową nierozumnych i nienawidzących  
siebie bardziej może od innych narodów,  
mową konfidentów,  
mową pomieszanych,  
chorych na własną niewinność.

Ale bez ciebie kim jestem.  
Tylko szkolarzem gdzieś w odległym kraju,  
a *success*, bez lęku i poniżej.  
No tak, kim jestem bez ciebie.  
Filozofem takim jak każdy.

Rozumiem, to ma być moje wychowanie:  
gloria indywidualności odjęta,  
Grzesznikowi z moralitetu  
czerwony dywan podściela Wielki Chwał,  
a w tym samym czasie latarnia magiczna  
rzuca na płótno obrazy ludzkiej i boskiej  
udręki.

Moja wierna mowa,  
może to jednak ja muszę ciebie ratować.  
Więc będę dalej stawiać przed tobą miseczki z  
kolorami  
jasnymi i czystymi jeżeli to możliwe,  
bo w nieszczęściu potrzebny jakiś ład czy  
piękno.

<sup>15</sup> Czesława Miłosza *autoportret przekorny*. Rozmowy przeprowadził Aleksander Fiut, Kraków 1994, s. 134.

<sup>16</sup> Cz. Miłosz, *Moja wierna mowa*, Toruń 1984.

cdn.

# Jan Tulik

## Jedyny

Potrafisz stworzyć rzecz  
Która nie jest rzeczywistością  
Jest więcej niż ideą rzeczy  
Jest rzeczą niemożliwą  
Tęsknotą za doskonałym

Miłością

Ta rzecz ciebie stworzyła  
I dostrzegłeś to w niej

Jesteś tworzywem jak wszystko  
Które udało ci się schwytać w kształt

Ani zwierzęta wypełnione krwią po sierść  
Ani rośliny odkryte przez pierwsze światło  
Nie stworzą tej rzeczy

Nawet nie mogą za nią tęsknić

Są czyste

## Zaśpiewam na Pere Lachaise

Zaśpiewam dziś na Pere Lachaise  
W 27 urodziny Morrisona  
Kto mi zabroni?  
Leżą tu cichutko Najwięksi:  
Chopin podśpiewuje  
Norwida który milcząc napomina:  
*Jesteśmy żadnym społeczeństwem*  
Jesteśmy wielkim sztandarem narodowym  
Morrisona parlando spod ziemi  
Porusza liście omszałych drzew  
Kwitnących kasztanów  
Jutro wyjdzie „Codzienny Skowyt” Lennona  
Z tym wymruczanym tekstem  
Z opisem spektaklu Największych

## Mówią do niej

– Boję się powrócić do twego ogrodu  
po tylu latach Obawiam się że biedronka na  
płatku  
twego złotogłowiu już pomarszczona  
i siwa nie rozpozna we mnie chłopca  
który nauczył się na jej kropkach liczyć do  
siedmiu  
-Jednak jesteś na to skazany  
jak zapałka na ogień – mówi ona  
Nasiąkniesz znowu moją wilgocią  
Tylko to cię przywróci

Może to nie powstrzyma cię przede mną

## I tyle roboty na nic

I tyle roboty na nic  
Z powodu żartu Oszustwa  
Chciwości Miłości

Do Joanny? Bóstwa z tamtej czy tej ery?  
Jednak na pewno to walny przyczynek  
do historii jaką nas karmią Jaką nam naka-  
zują  
Jaką zwycięscy budują  
Na kościach Strachu Fałszywych  
świadectwach na rzecz Boga Historii

Ja z sercem odwróconym – głową węża

## Nie zadzwonisz

Nie zadzwonisz do Rilkego  
Eliota Nie zaprosisz na kawę  
Drinka moszcz  
Hölderlina Szekspira

Gnuśnienie ma swą moc  
Jak gleba która cię pokryje  
Pozwoli zgnieć spokojnie  
Bez jazgotu sępów wycia wilków  
Podłych ludzi którzy ucieszeni  
Wycedzą

Znów go nie ma

## Okłamuje na wadze

Odwieczny oszust Czas okłamuje na wadze  
Zardzewiałe ciężarki  
coraz lżejsze o rudy puch – próchno metalu

Starte kręgi od wiecznego oglądania się za  
siebie  
Tworzą lichy już pacierzowy stos  
Zbudowany z monet które przetańczyły awersy  
I rewersy tysiące rąk lichwiarzy

Wody i mgły wszystkich pór roku  
Także Czas przemienił w obłok który przy-  
słania  
światło z dzieciństwa  
Nieustanne światło promieniejące  
uśmiechami

## Podwodne ptaki

*Bodziowi*

Pióra w ich skrzydłach pomarszczyły tryby  
Pióra falujące pod gąsienicą czołgu  
Pod żelazkiem do włosów  
Pióra na dnie

Obłok uderza cynową krawędzią o karpacki  
Łupek O kamień z twardego piasku  
Skandynawskiego granitu z piegami  
W odcieniach różu  
Jak wczesna zorza

Nad obolałym obłokiem płynie pliszka –  
Cień siwej strzały łamany dnem  
Jej ogonek jeszcze nie drży – przecież leci  
Jeszcze

Milczenie podwodnych ptaków bolesne  
Jak symfonia dla głuchoniemych

A ja nad brzegiem filharmonii  
Porosłej tatarakiem i wargami mułu i trzcina  
Z której zakamarków wychynięta dzika  
Kaczka topi w wilgotnym lustrze swój drugi  
Dziób Jej płetwami bawią się dzieci ryb –  
Maleńkie i ruchliwe jak owies wysypywany  
Do końskiego żłobu

Podwodne ptaki okaleczone  
Ich śpiew gufrowany przez wiatr  
(och! ten okrutny Stróż Naszej Nieuwagi)  
On pilnie zdmuchuje z tafl sceny  
Programy koncertów: nasionka liście  
zeszłoroczne  
Ślady po babim lecie – tego jeszcze świata

## Stalaktyty stalagmity

*Przed chamem tańcz jak cham zagra ci (...)  
Maszeruj z chamem albo giń...*  
(Bogdan Loeb, z tekstu piosenki)

Stalaktyty i stalagmity – ostrokoły  
kryształowe  
To nie jaskinia nie grota z cudami z kalcytu  
Pamiętaj to szczęki rekina pamiętaj Moja  
słodka

Moja cudna zakąsko  
Uśmierająca łaknienie potwora  
Witamino na skrzydlate wachlarze jego płetw  
Połyskujących szkarłatem twojej krwi

Pamiętaj o tych stalaktytach stalagmitach  
Zerkając na wypiełgnowany uśmiech  
Speców od polityki

*Memento carissime*

## Woda w kamieniu

Woda pracowita, która obmyła ciała kamieni,  
strzępiasty grzbiet ryby (one milczą: płetwa),  
oszczepy butwiejących korzeni szczerzących  
kły –

ich kły zdobią brzeg, straszą niegrzeczne  
dziewczynki,  
których już nie ma, jak i liści zwisających  
z brzegów.

Woda szemrze swą historię długą jak rzeka,  
kłamie  
że jest nieczysta a widać przez jej eteryczny  
żakiekik  
bruzdy żeber kamienistego dna.

Woda cud, potrafi odkryć przepastne  
szczeliny,

Rozpadliny ziemi,  
najgłębsze głębiny głębin.  
Nawet człowiekowi chytremu jak człowiek  
o tym się nie śniło. Choćby wychłptał  
wszystkie rzeki, wszystkie morza i utonął  
w oceanach.

Jako jedyny świadek opływania świata przez  
wodę.



# Andrzej Tchórzewski

(1937-2025)

## Pejzaż rosyjski

Mgła idzie i fałduje śniegi  
swą wiarą w parę i tożsamość  
Nocka pod latarni dach wyległa  
nie dając się uwodzić saniom

A w zasypanych samochodach  
rimbaudy naszych westchnień drzemią  
Szyldwach ich zabrać chciał na odwach  
za włóczęgostwo czy boheme

ale sam zginął w mroku nocy  
nie doczekawszy nawet zorzy

Mgła idzie i fałduje śniegi  
w śmieszne pagórki dla krasnali  
Ciepło na płozach sań zalega  
i konie rżą  
drżąc trójąc chwałą

Mnich czarny leży przed pałacem  
biskupim by władkę błagać  
o darowanie grzechów zacnym  
i powiedzenie tego na głos

## Na cmentarzysku Siewierny

Mgły zazwyczaj są rano  
Później opadają  
zwyciężone ilością prześwitów  
i ciszą

Tu najpierw przez nie  
przebija się krew  
a ciszę zastępuje  
przeciągły szloch syren

W innej czasoprzestrzeni  
stojąc wśród milczącego tłumu  
trawię jedną myśl  
Ile jeszcze bezkresu  
zdołają pomieścić te serca

## Kamienna pocztówka

Może nicość to nasze wyzwanie  
Może Dunaj o kamiennych mostach  
i ławkach na których przysiadają zakochani

Wyspo wyspo  
Macico uczuć  
Spowiedniczek fał

Szelem szelem  
Szepe kamienny poeta z bulwaru

Nie chciałbym tu zamieszkać  
Ale te zamieszki strajki

Tłumy przy neonowych pornosach  
Ta piękna mowa  
odziedziczona po turańskich stepach  
odrzucając mnie na odległość szabli

Chociaż domy co kiedyś  
połykały sowieckie kule  
wabią obietnicą  
wtopienia się  
w plusk wieczoru

Wyspo wyspo  
macico uczuć  
Spowiedniczek fał  
Szelem szelem

## Petropolis

Tu, z łona mgieł wychodzę szpiedzy  
i – – – krążąc niby ćmy żelazne,  
będę proroczą zapowiedzią  
nowej tyranii, co nim zgaśnie,  
zniszczy przyjaciół swych i wrogów.  
(A tych przeważnie widzi wokół).

Po czyich bramach się rozpetnę,  
by wyjść, przecnicę lub dwie?...  
Choć z dawna zwano cię Wenecję,  
bez dożów możesz tylko szaleć,  
kasać i szaleć,

w grobowcach; błoki – i – obłoki,  
o burty trumien woda pluska...  
A na Senackim, w czworoboku,  
karnie, trwa zbuntowane wojsko.

Za sprawą widm czy beznadziei –  
godzina w otchłani wieków spada...  
I słychać stąd, po wsiej *Rassieji*,  
śmiesz cara Pawła  
albo kłótny dobijanego Rasputina.

\* \* \*

Broniewski miał ten sznyt z łubianki  
Po nocach nie spał Bał się że przyjdą  
i zaczną krzyczeć władek władek  
Spójrz tylko na wędrowne widmo

Poeta czy się kiedyś myli  
Nawet gdy dawne nuty wskrzesza  
Nie chce widzieć swojej chwili  
Ma w sobie właśnie coś z żołnierza  
Sprawy ma tyle niepotrzebnej  
za transcendencję ciągle gnana

Mocny skręcony liść machorki

Chory na tyle widm i cieni  
To rozdwojenie rodem z Polski

## Detronizacja

Gniazdo ptaka porwane jesienią wichurą  
dryfuje  
mim opadnie pod koła  
rozpędzonej nicości

A może jak szybowiec krąży  
pomiędzy wiatrami  
Już dostrzegam stery Drajek  
wędruje w górę  
i gniazdo wlatuje wbrew ciężeni

szczęśliwie ptak dawno odleciał  
zanim opadło listowie  
i ruszyła ta cała gilotyna zdarzeń

## Zwierzę jawnie zdychając może nas pogryźć

Nie wszystkie kończę jednakowo To  
Imperium zniszczyła siła inercji  
Morderstwa i więzienia Wykorzeniem  
Całych narodów Głupota urzędników  
Łapowy Samowola satrapów

Nie przyłożyliśmy ręki do śmierci kolosa  
To przyszło z trzewi Za zrzeczeniem losu  
Który na parę minut wyrównuje szanse

## Nieznani sprawcy

Tu pytanie Qui ban...  
prawie niepotrzebne

Botanicznie  
Nieznani z twarzy  
Nazwisk  
lecz znani z owadów

plenią się  
nawet jesienią  
Mnożą  
na cmentarzu

W nocy  
znowu wywieźli  
pomnik wzniesiony  
ofiaram Katynia

Stanie Nowy Piękniejszy  
głosi kartka:  
można by wznieść taki  
piękniejszy niż pamięć...  
można by Horacego  
spytać i tych sprawców

## Gogole ciągle umierają

Gogole naszych dusz martwieją,  
więc trzeba walić w telegrafy,  
żeby po drutach szły nadzieje,  
że któryś wróci,  
że postawi  
wszystko na przyszłą, czystą kartę  
i że się z tego nie wycofa...  
Gogole naszych dusz martwieją,  
a przecież żyją jeszcze słowa!



Dariusz Pawlicki

# Niemilknące głosy z zaświatów

*Świat zbudowany  
jest z opowieści,  
a nie z atomów.*

Muriel Rukeyser

W filmie „Cienista dolina”, opowiadającym o pewnym epizodzie z życia Clive'a Staplesa Lewisa pada zdanie: „Czytamy, aby wiedzieć, że nie jesteśmy sami”. Wypowiedź ta opisuje sytuację, która miała miejsce jeszcze, przynajmniej, pół wieku temu (od kilku ostatnich dekad o wiele bardziej adekwatna byłaby nst. opinia: oglądaliśmy filmy – bardzo często razem z innymi – aby wiedzieć, że nie jesteśmy sami). I taka m. in. wspomagająca/terapeutyczna rola czytania była wówczas niezwykle częsta. Tak, jak również szukanie przyjemności w czytaniu. Josif Brodski w eseju „Sprawić przyjemność cieniowi” podkreślił wagę czytania, jego wręcz budującą/stwarzającą rolę w kształtowaniu człowieka i byciu nim. Napisał bowiem, że „[...] człowiek jest tym, co czyta [...]”. Uważam, nawet biorąc pod uwagę tkwiącą w tej wypowiedzi pewną przesadę, że tak właśnie jest.

Odnosnie czytania, na pierwszym planie stawiam nie sprawianie sobie przyjemności, choć i to jest ważne, ale dostarczania intelektualnej pożywki do indywidualnych przemysłów: formułowania wniosków, kontrargumentów wobec tezy zaprezentowanej przez autora.

W przypadku horrorów brak i tego pierwszego, i tego drugiego. Czytanie zaś kryminałów, nie powiem, przyjemności może dostarczyć (w moim przypadku dostarcza jej atmosfera stanowiąca istotny składnik nowel, których bohaterem jest Najśłynniejszy Detektyw).

Dobrze jednak jest mieć na uwadze i to, że pod adresem czytania wypowiadano także zdecydowanie negatywne poglądy. Ten poniższy, bardzo zresztą konkretny, zawarł w *Zeszytach* Emil Cioran:

„Lektura jest czynnością zgubną i wyjaławiającą. Dla rozwijania i obserwacji umysłu lepiej byłoby gryzmolić coś i dywagować, wypowiadać brednie własnego chowu niż paszytować na cudzej myśli”.

Oczywiście dobrze byłoby, gdyby jak najczęściej ludzie – ale, broń Boże, nie wszyscy – gryzmoliło coś i dywagowało (bredzenie, pominę litościwie). Owo gryzmolenie i dywagowanie stanowi, wspomnianą już wcześniej intelektualną pożywkę. Im jest ona bogatsza, chociażby przez wielość owych gryzmoleń i dywagowań, tym samym wzrasta ilość

możliwych inspiracji, istotnych przemysłów, mogących skutkować, ewentualnymi, ale i konkretnymi rozwiązaniami/dokonaniami. Ten materiał wyjściowy zawsze jest ważny: tak, jak jakość gleby dla wzrostu roślin, z których wiele pozostaje jednak ledwie kielkami. Ale wyjątkowy wzrost – powracając do spraw ludzkich – jeśli miał miejsce, niestety, zawsze zależał od wyjątkowych jednostek czynnych wśród twórczej mniejszości; to zawsze był, mówiąc dosadnie, margines. Pozostali, czyli owa dominująca, zawsze i zdecydowanie, większość, zaznajamiali się powierzchownie, jeśli w ogóle, z tymi dokonaniem.

To tylko osiągnięcia pewnych osób (nie wszystkie znamy z imienia) sprawiły, że niektóre epoki w dziejach ludzkości były szczególnie pod względem dokonań.



Zdecydowanie inny niż wspomniany Emil Cioran, pogląd na temat kontaktu z książkami – fakt, że nie wszystkimi – miał Jan Kaspro-wicz:

„Czytanie klasyków to świadomość, że zbliżamy się do umarłych, którzy nas wynagradzają za stratę czasu przez obcowanie z żyjącymi”.

(Zuzanna Rabska w *Wieczorze na Harendzie*).

Formułowaniu bardzo pozytywnych opinii na temat tego, co zostało napisane w minionych wiekach, sprzyja to, co Wystan Hugh Auden scharakteryzował tak:

„Niektóre książki są niezaskuszenie zapomniane, żadna nie jest niezaskuszenie pamiętana”.

(z eseju „O czytaniu”)

Ale powód czytania może być jeszcze inny. I to kraciowo inny: mam na myśli kontakt ze zmarłymi. Ale nie z nimi, jako takimi; nie chodzi o wywoływanie duchów z użyciem magicznego stolika i talerzyka. Mam tu na uwadze wiedzę, którą oni posiadli, a z której, jeśli poczują taką potrzebę, korzystają ich następcy. I to wcale nie pytając o zgodę. Wiedza ta skrywa się w książkach (ich oryginały miały rozmaite postacie). Jak na razie, wszystko wskazuje na to, że jeśli chodzi o starożytność, większość spośród nich przepadła w zawierusze dziejów. Z wielu spośród nich zachowały się, co najwyżej, wyimki; niekiedy wyłącznie tytuły. Ale im bliżej współczesności, tym straty są mniejsze. Przyczynił się do tego druk książek. I to w coraz większych nakładach. Na początku XXI wieku większe nakłady książek w tradycyjnej postaci nie wchodzi już jednak w grę – część ukazuje się, zresztą w wersji elektronicznej, która, przy okazji, gwarantuje szybkie i bezśladowe zniknięcie. Owa ulotność jest też znakiem na temat wartości współcześnie powstających dzieł/ich swoistą samooceną.

Dzięki drukom – pierwotnie zapisanym zwojom papirusu, kartkom pergaminu i papieru – nie musimy w kontaktach ze zmarłymi (w tym wypadku pisarzami) naśladować Odysa. A mīt o nim mówi i to, że gdy wracał spod Troi zapragnął dowiedzieć się, czy będzie mu dane powrócić na Itakę. W tym celu udał się do krainy umarłych. A ponieważ zasłużenie słynął ze sprytu, więc aby nie schodzić w czeluście Hadesu, postanowił przywabić dusze do siebie: krwią zwierząt ofiarnych, miodem, mlekiem i słodkim winem. Zależało mu szczególnie na spotkaniu z duszą wieszczki Terezjasza. Ten zaś, gdy spożył powyższe produkty wyjawiał mu, co go czeka w drodze do Itaki. Ale zapewnił go równocześnie, że powróci w domowe pielesze. Odyseusz spotkał tam także dusze swej matki i druhów poległych po Troja.

Chętnych do takich kontaktów, jak ten opisany powyżej, brakuje. Choć na południowym krańcu półwyspu Mani na Peloponezie, koło ruin starożytnego miasta Taenarum znajduje się jaskinia. Antyczni Grecy uważali, że to w niej istnieje wejście do świata zmarłych (nie brakuje opowieści mówiących, że są one również w innych miejscach). Lecz tych kontaktów nie ma teraz przede wszystkim dlatego, że obecnie żyjący – przynajmniej w

przygniatającej większości – uważają, że zmarli nie mają im nic istotnego do przekazania. I to nawet ci, którzy „odeszli” ledwie wczoraj bądź przedwczoraj, a których wiedza, choćby, na temat najnowocześniejszych komputerów i oprogramowania „jest” (jeszcze) imponująca.

A przecież jeśli istnieje możliwość (Odyseusz pokazał, że istnieje) zwabienia z Pół Elizejskich dusz Sokratesa lub Platona, a najlepiej obu, żeby dowiedzieć się, czy ten pierwszy naprawdę wypowiedział kwestie, które ten drugi włożył mu w usta w niektórych spośród swych dzieł, chociażby w *Fajdrosie*. Gdyż zdania w tej materii, na przestrzeni dziejów, zmieniały się. Lecz mogłoby i tak się zdarzyć, że ów węzeł gordyjski, mimo obecności obu dusz, nie zostałby przecięty, gdyż jedna mówiłaby coś zdecydowanie innego niż druga.



\*\*\*

Autorów piszących przed wiekami rzadko się obecnie czyta. Choćby dlatego, że szkolnictwo współczesne – czy to podstawowe, średnie i wyższe – temu nieczytaniu nie sprzeciwia się, a nawet do niego zachęca. Często jest to wynikiem lekceważenia dorobku naszych poprzedników (on w ten sam sposób, niestety, się odpłaca). „Bo cóż oni, nie mający pojęcia o Internecie, telefonii komórkowej i najnowszych serialach, mogą mieć nam istotnego do przekazania?”, pomyśli jeden z drugim miłośnik nowoczesności. Ale Bernard le Bovier de Fontenelle, wbrew powyższemu, sformułował myśl taką:

„Jesteśmy zobowiązani starożytnym za to, że wyczerpali niemal wszystkie istniejące możliwości tworzenia fałszywych teorii”.

Natomiast Mikołaj Brykczyński podał inny jeszcze powód celowości zaznajamiania się z pisarstwem czasów minionych: otóż nie jest wykluczone, że natknijemy się w nim na myśl intrygującą/nawatorską. Tę zaś po otrzepaniu z kurzu, możemy zaprezentować, wręcz jako własną. Dlatego Brykczyński napisał, że „Kopernikanizm powstał w typowy dla renesansu sposób – w wyniku odkrycia na nowo myśli starożytnej” (z *Mitu nauki. Paradygmatów i dogmatów*).

\*\*\*

„Książka także czyta swoich czytelników w czasie rzeczywistym”. Ten cytat – zdaje się, że z *Dublińczyków* Jamesa Joyce’a – jest intrygujący. Proszę bowiem wziąć pod uwagę to, jaką wiedzę na temat swych czytelników zgromadziły starożytne papirusy i średniowieczne kodeksy, jakie dotrwały do naszych czasów. Nawet jeśli założyć, że i ich pamięć – tak jak i pamięć owych czytelników – była i jest zawodna. A także uwzględnić to, że są w niej, i to dosłowne, dziury powstałe za sprawą np. chrząszczy.

Wypowiedź Wernera G. Jeanronda zamieszczona w *Hermeneutyce teologicznej* wskazuje na ów wpływ, bardziej oczywisty, na nieco innej płaszczyźnie:

„Czytanie ma moc przekształcania. Może zmienić nasze rozumienie świata, a równocześnie nasz sposób rozumienia nas samych, czytelników”.

„Nie ma innego sposobu stania się człowiekiem myślącym, jak rozmiłowanie się w cudzej myśli”, w *Liście do studentów* napisał Józef Tischner. Tak więc jego zdaniem – a według mnie, niepodobna z nim nie zgodzić się – człowiekiem myślącym można stać się czytając tylko to, co zostało wcześniej, choćby wczoraj, napisane. Tylko przeszłość ma taką moc. Zaś teraźniejszość – a w jej przypadku należy być ostrożnym – moc taką zyska dopiero wtedy, gdy stanie się... czasem minionym (choć faktem jest, że stanie się to bardzo szybko). O czasie nienadeszłym nie ma co mówić. Szkoda słów...

\*\*\*

Z wsłuchiwania się w głosy z przeszłości, jak dotąd niemiłkające, zrezygnować nie możemy (niestety, pomysły tego dotyczące, zaczęły przechodzić w fazę realizacji). Mamy bowiem tylko przeszłość (współczesność jest bowiem, nie tylko jeśli chodzi o kulturę, jedynie bardzo cienką warstwą). Na tym, co ona ma do przekazania, i co wciąż – na szczęście – przekazuje, opiera się nasza kultura. I tylko na tym. Kultura jest bowiem podtrzymywana ożywczym głosem z przeszłości (najwyższa pora nazwać rzecz po imieniu: jest to, jakby nie było, głos z zaświatów); on w żadnym razie nie jest rykiem. Z całą pewnością z przeszłości najodleglejszej, dociera do nas ledwie szept wymagający uważności. Rezygnując z kultury, my, ludzie zaczynamy sprowadzać się

– na własne życzenie – do poziomu/do roli operatorów mnóstwa urządzeń elektronicznych (w tym względzie już następują daleko idące zmiany: człowiek jako operator urządzeń jest już zastępowany przez... inne urządzenia). Życie operatora zostaje wzbogacone... dodatkami w postaci kulinariów i organizacji wakacji. W rezultacie czego bycie człowiekiem sprowadza się do tego, co Gottfried Benn, dosadnie i lakonicznie, tak podsumował:

„Głupim być i mieć pracę – oto szczęście”.

Do tego, aby być sprawnym operatorem, wiedza o tym – na przykład – co na temat prawdy mieli do powiedzenia Arystoteles bądź Tomasz z Akwinu, w żadnym razie nie jest potrzebna. Gdyby jednak doszło do rezygnacji z poznawania wszelkiej pozornie niepraktycznej wiedzy, z zaznajamiania się z – choćby z tymi najbardziej podstawowymi – pozycjami z zachodniego kanonu literackiego, co by z człowieka pozostało? Jego umysłowość, w postaci wiedzy, wyobraźni, wrażliwości, zostałaby potężnie zubożona. Może nawet wyczyszczona do zera? Lecz nie miałoby to żadnego wpływu na sprawność jego palców. Nie wykluczone, że ta zwiększyłaby się jeszcze bardziej. Natomiast niektóre, konkretne, dotychczasowe funkcje umysłu/mózgu, jako nieużywane, zaczęłyby zamierać (w niektórych przypadkach może to już się dzieje). Czy można by wtedy jeszcze mówić o człowieku, przynajmniej takim, jaki istniał dotąd? Z całą pewnością nie wyglądałby na jaskiniowca: mógłby być modnie ubrany, najedzony, mieszkać wygodnie, może nawet żadne choroby by się go nie imały. Ale już po kilku minutach „rozmowy” nabrałoby się podejrzeń, a po kilku kolejnych pewności, że ma się jednak do czynienia z troglodytą bądź przedstawicielem jakiegoś gatunku człekomopodobnego...



**Dariusz Pawlicki**

Harry Duda

# Czkawka szaleństwa czy hipokryzji

Piszę to jako człowiek schorowany i niepełnosprawny ciężko, który do tzw. służby zdrowia ma dostęp obywatelskiego szeregowca, nawet nie oficera, a już najmniej generała. Składki na zdrowie płacę z emerytury (nauczycielskiej) prawie dokładnie 500 zł miesięcznie. Gdyby miał te 500 zł w kieszeni, mógłbym dodać 100 zł i odbyć miesięcznie dwie wizyty lekarskie prywatnie, czekając – w każdym razie o wiele krócej niż w owej „służbie”. Oczywiście znacznie gorzej by było, gdyby trzeba zaliczać specjalistyczne „dobiegi” (taksówkami, bo oddechu brakuje) zabiegi, operacje, rozmaite szpitalne pobyty itp. Jednak, wszak, nie wszyscy (i jednocześnie) chorują, zwłaszcza na schorzenia liczne i ciężkie, bo też nie każdy jest starcem jak ja. Zgoda zatem, składkowość solidarnościowa (typu NFZ) powinna mieć sens, ale w praktyce – niekoniecznie – i nie zawsze go ma. Zależy to od tego, jak się tym materialnym owocem solidarności zarządza. A głównie od tego, co się ma pod czaszką...

I teraz tak. Zwichnięte ideologicznie, ponieważ lewackie (mówiąc potocznie i emocjonalnie trafnie – „porąbane”) wyobrażanie sobie, że wszyscy ludzie *ex definitione* **wszędzie, zawsze i pod każdym względem „są równi” to podstawowa herezja** czyniąca z ludzkich mózgów już nie nawet życiodajną (skądiną) wodę, lecz brzydko pachnąca breję (kogel-mogel nie, bo ten jest przynajmniej smaczny).

Od niezmiernych tysiącleci społeczności ludzkie, od najprostszych wspólnot rodzinnych począwszy, były, są i muszą pozostać **hierarchiczne**. A z tą hierarchicznością wiąże się zakres praw i obowiązków, skodyfikowanych lub nie, spisanych czy tylko zwyczajowych, a w każdym razie zdroworozsądkowych. **Jedni mają większe prawa i więcej praw, inni mniejsze prawa i mniej praw**. Wynika to choćby ze społecznego podziału pracy: jedni zarządzają innymi; jedni kopią rowy, inni grają na skrzypcach; jeden jest matematycznym geniuszem, drugi skacze wzwyż 2 metry, a geniusz, jak się postara, to może przeskoczy 40 cm; a na koniec skrótowej łopatologii – jeden, z całym szacunkiem (bo człowiek), **jest głupiotki jak but** (choćby się uważał za mędrca), a drugi jest naprawdę **mądry**. O jakiej więc bezwzględnej równości może być tu mowa?

Ogólnie – zgoda. Jako ludzie **biologicznie** jesteśmy równi: ręka, noga, głowa itp., bolać tak samo ministra jak sprzątaczkę. Ale...

Oto np. lekarz ma na polu bitwy dwóch rannych – jeden to szeregowiec, a drugi to kapitan, a zarazem dowódca kompanii tego żołnierza (w której sztab został dronem wybity niemal do nogi) i nie ma kto go zastąpić; żołnierz w ocenie lekarza daje słabe nadzieje na przeżycie, zaś dowódca odpowiedzialny decyzjami za życie wielu ludzi, wymaga pomocy, która przywróci go do możliwości dowodzenia. Komu pierwszemu ma udzielić ów lekarz pomocy? Oczywiście, że dowódcy, chyba że jest idiotą (w sensie potocznym, nie psychiatrycznym). Kapitan okrętu w wielu aspektach nawet nie może być równy majtkowi (nawet mu nie wolno).

W naszej polskiej anarchicznej przeszłości (bywało!) ukuto kiedyś hasło: „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”. Dobrze. Ja zaś dodaję: **„Ale poza zagrodą już nie”**. I jeszcze jedno powiedzenie ma język polski: „To, co wolno wojewodzie, to nie tobie, mały smrodzie”, tzn. na każde zawołanie?

Sportowcy mają swego (podkreślam, **swego!**) lekarza sportowego, bo jak piłkarz (zwłaszcza renomowany) dozna na boisku kontuzji, to przecie nie pójdzie stać do kolejki w przychodni ortopedycznej, prawda? A kto z obywateli-szeregowców ma „własnego” lekarza, tzn. na każde zawołanie?

Nie wiem, jak długo „po komunie” to jeszcze trwało, ale istniała kiedyś tzw. LECZNICA RZĄDOWA.<sup>1</sup> Zdarzało mi się drwić, że skoro „rządowa”, to już nawet **nie może się nazywać zwyczajnie „szpital”**, lecz dla dostojnej wyższości należy nań wołać „LECZNICA”. Cóż, politrukowi przy rządach megalomania „odbija” zawsze i chyba wszędzie. Ale przynajmniej sprawa była jasna. **Tak, politruki (czy w łagodnej nowomowie VIP-y) mają swoje leczenie bez kolejek**, chyba że się pochorują jednocześnie w większej liczbie. **I ja to akceptowałem i akceptuję także dzisiaj**. Dla czego?

To proste i zgodne ze zdrowym rozsądkiem. Wyobraźmy sobie, że oto premier rządu (niezależnie od tego kim on jest i z jakiej politycznej „barwy” pochodzi) czuje się źle, ma gorączkę albo (i) od dłuższego czasu dolegają mu „flaki”. Po prezydencie pełni najważniejszą w państwie, praktycznie codzienną funkcję. I co? Ma iść do przychodni za wyznaczone 3 dni i stanąć w kolejce, a na zarządzoną kolonoskopię czekać rok (przez taki czas, zresztą, każdy zdąży umrzeć np. na wrzodziejące zapalenie jelita). Czysty żywy absurd – jak niegdyś reklamowana „czysta żywa wełna”. I

dotyczy to wielu innych najważniejszych stanowisk-funkcji w państwie.

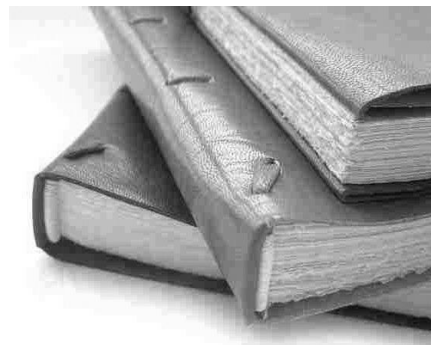
Tak, ci ludzie winni mieć dostęp natychmiastowy do medycyny – w interesie państwa i społeczeństwa. A **patologie** w postaci korzystania ze stanowiska, by forować tu bez kolejek krewnych, „pociotków” i koleś „partyjotów” (nie mylić z „patriotami”!) oczywiście winny być wykluczone.

Tymczasem zażarte dyskusje w tej sprawie (w kontekście zarobków lekarzy, np. w TV) i wzajemne wieszanie na sobie Bogu ducha winnych „psów” czynią na mnie wrażenie oddzielonych bełkotów.

A zarobki lekarzy? Tu i ówdzie hańba i patologia prawdziwa. Może by było dobrze trochę publicznie pogadać, pomijając aspekt kryminalny, **o etosie lekarza i jego odwiecznej misji** – jak się ona ma dzisiaj do **królestwa mamony**. Może wtedy do czegoś byśmy doszli...

<sup>1</sup> Kto pyta, nie błądzi. **AI** informuje mnie, że dawniejszy Centralny Szpital Kliniczny MSWiA ustawą sejmową z roku 2022 **przemianowano** na „Państwowy Instytut Medyczny MSWiA”<sup>1</sup> (ul. Wołowska 137 w Warszawie). **Czy publiczni dyskutanci o tym nie wiedzą?** Gry i zabawy nazewnicze z podświadomą intencją znaczenia magicznego (zmiana nazwy = zmiana istoty rzeczy; „rzekłem i się stało”) to co prawda nie nowość w rękach rządzących, ale po co, na co, „zamazywać” cokolwiek? Ta inaczej nazwana placówka medyczna **przecież nadal ma za zadanie (i słuźnie!) leczyć ważne osoby w państwie**, co wszak z teje ustawy wynika, choć zarazem (i też słuźnie!) świadczy też usługi medyczne zwykłym obywatelom.

**Frapuje mnie tylko to, DLACZEGO ŻADEN Z POLITYKÓW PYTANY, CZY SIĘ LECZYŁ W SZPITALU POŁUDNIOWYM W WARSZAWIE, NIE ODPOWIE PO PROSTU, ŻE NIE MIAŁ TAKIEJ POTRZEBY, BO EWENT. SIĘ LECZYŁ (lub będzie leczyć) W PLACÓWKĘ PRAWNIE DO TEGO PRZEZNACZONĄ... To dopiero jest dla mnie tajemnica, której nawet AI mi nie wyjaśni.**



# O świecie przedstawionym w powieści „Śmierć rysownika” Szymona Koprowskiego

*Zdanie może być prawdą lub fałszem tylko dzięki temu, że jest obrazem rzeczywistości.*  
Ludwig Wittgenstein

Czytelnik „Śmierci rysownika” nie zazna komfortu podczas lektury, mimo iż, jak zwykle u **Szymona Koprowskiego**, trudno się od niej oderwać. Im głębiej się zanurza w niejasną rzeczywistość tytułowego bohatera, tym bardziej czuje się, podobnie jak on, zagubiony w tym świecie. Świat przedstawiony literacko zależy od przyjętej koncepcji i autorskiej kreacji. Fabuła może być fikcją, zupełnie oderwaną od istniejących realiów, albo jedynie stwarzającą pozór owego oderwania, nieprawdopodobieństwa. Możliwe jest przypuszczenie, że utwór stanowi rodzaj buntu, niepokoju, czy niezgody samego autora – wnikliwego obserwatora teraźniejszości. Może być też rodzajem przestrogi dla obojętnych wobec otaczającego świata, czy żyjących w świecie własnych mniemań i wyobrażeń. Życie tytułowego bohatera Makarego – artysty rysownika, zdaje się potwierdzać fakt, iż uprawiana sztuka wymaga od twórcy pełnego oddania. Biografie wielkich artystów, pisarzy itp. dowodzą jak wiele, (jeśli nie wszystko prócz talentu) zawdzięczali swoim, troszczącym się o nich, żonom. Tak też było w przypadku Makarego i jego ukochanej żony – Julii, dopóki nie zrezygnowała z narzuconej jej roli – muzy czy/i „biednej” opiekunki.

W sztuce, literaturze i w życiu wyolbrzymianie problemów jest codziennością. Współczesne formy przekazu (Internet, portale, media publiczne, społecznościowe, itp.), stosując różne chwytły, w tym przerysowania, by mocniej przemówić, a nawet zszokować drastycznymi obrazami. Gdy straszność staje się niemal chlebem powszednim, czemu nie ukazać jej w powieści osadzonej w teraźniejszości. Tylko jak odróżnić obraz prawdziwy od stworzonego? *Z samego obrazu nie można rozpoznać czy jest prawdziwy czy fałszywy* (L.W.).

W utworach o charakterze wspomnieniowym, a nawet dziełach historycznych, autorzy (pamiętnikarze, badacze przeszłości) przedstawiają minione wydarzenia, fakty – przefiltrowane przez własny punkt widzenia (pamięć, odczucia, dostępne źródła – sposób ich odbioru i wykorzystania). W ocenach zdarzeń

trudno wykluczyć subiektywizm, wynikający z perspektywy ich postrzegania i prezentowania, nierzadko niezgodny z tzw. obiektywną prawdą. Autor „Śmierci rysownika” kreśli w powieści obrazy, sytuacje, postaci i ich skomplikowane relacje w sposób intrygujący, budując napięcie, któremu ulega się od pierwszej strony. Koprowski, notabene pisarz i artysta (grafik, malarz) w jednej osobie, zilustrował ją niezwykle rysunkami, jakby chciał plastycznie dopełnić czy pogłębić zawartość, niejednoznaczność rzeczywistości, w której żyje Makary. Bohater, nieco dziwny artysta-rysownik, skupiony na swojej sztuce, nieoczekiwanie i dość brutalnie zostaje wyrwany ze świata swoich rysunków (małego czy wielkiego formatu?), przez nagłe zniknięcie żony. Sytuacja jego przebudzenia, konieczności powrotu do realnego świata, staje się dla niego jakimś koszmarem. Wywołuje różne stany, od apatii do emocjonalnego pobudzenia. A on sam zaczyna być uciążliwym dla sąsiadów. Jego miotanie się w nowej rzeczywistości, wywołuje różne reakcje współlokatorów, ale też powstawanie między nimi pewnych relacji, których dotąd nie było. W kilku-piętrowej kamienicy, w której mieszka Makary, zdarzają się różne sąsiedzkie opinie, oceny zdarzeń i postaw. Docierają do niego pogłoski, plotki, dotyczące jego żony, zakrapiane niechęcią do jednej lub drugiej strony sporu – w zależności od tego, do której opcji bliżej mówiącemu. Świat bywa przez nich przedstawiany w sposób wygodny dla reprezentantów danej opcji, czy życzeniowy dla jej sympatyków. Makary, dla którego Julia była dotąd ideałem, przeżywa huśtawkę emocjonalną. Czuje się zraniony i zagubiony. Nie potrafi zrozumieć, czym zasłużył sobie na takie traktowanie. Co skłoniło ukochaną do tak haniebnej zdrady?! Niedowierzanie, rozpacz, rozgoryczenie przeradza się w rodzaj obłędu, chęci zemsty.

Obserwujemy przygnębiający obraz: z jednej strony bezradność, niemoc wobec bezwzględного świata, z drugiej wyrachowanie, obłuda i przerażająca podłość ludzi, gotowych na wszystko, byle zniszczyć, skompromitować politycznych rywali. O zgrozo, w tym podłym świecie znalazła swoje miejsce jego piękna Julia. A jeśli czytelnik nie jest naiwnym małolatem i zdążył już poznać wielkość i małość człowieka, nie będzie się czuł pewnie w opisywanym i otaczającym go świecie, gdzie o losach obywatela i całych społeczeństw, niekiedy decydują szaleńcy, sprawujący władzę, choćby chwilową. Trudno przewidzieć do czego zdolny jest człowiek zlakniony pieniędzy, żyjący dla kariery. Czy można więc ufać znajomym, przyjaciółom, jeśli zawodzą nawet najbliżsi, jak ukochana Julia, żona Makarego. Przeciętny obywatel może być zdezorientowany.

Według filozofii Ludwika Wittgensteina: *Aby rozpoznać czy obraz jest prawdziwy, czy fałszywy, trzeba go porównać z rzeczywistością*. Takie porównanie jest możliwe, o ile nie wierzy się, wręcz ślepo „w jedynie słuszną” wersję prezentowanego obrazu – nawet nie próbując przyjrzeć mu się z innej perspektywy, poznać inne punkty widzenia, by zyskać

precyzyjniejszy ogląd sytuacji, bardziej wiarygodny, bliższy prawdzie. Jeśli ktoś daje się omamiać populistom, ich zmanipulowanym przekazom, czy kłamliwym osądom wypaczającym obraz świata, sam może stać się emisariuszem zabójczych wartości i negatywnych emocji, wręcz nienawiści.

Dochodzenie do prawdy wymaga pewnego wysiłku i czasu na przeanalizowanie różnych źródeł informacji. Dopiero wówczas możliwe są własne, zracjonalizowane wnioski. Umiejętności poznawcze, uważne przeglądanie źródeł, czytanie i kojarzenie faktów, dostrzeganie motywów (takiego a nie innego) ich przedstawiania (np. przez populistów), pozwala je zweryfikować i odkryć egoistyczne cele, skrywane pod wielkimi bogobojnymi hasłami ubranymi w narodowe szaty.

Nieuleganie sugestiom czy niezdrowym emocjom oraz podejmowanie prób dotarcia do prawdy, daje szansę na lepszy ogląd rzeczywistości, odróżnianie prawdy od fałszu, *newsów od fake newsów*. Wykorzystywanie AI dla niecznych celów może przynieść ludziom wiele nieodwracalnych szkód. Dzisiaj każdy, najczęściej anonimowy(!) użytkownik mediów społecznościowych, może być komentatorem, uważa się za znawcę, który ma prawo pisać czy powielać niesprawdzone i niebezpieczne treści, pozwalając sobie na niszczenie ludzi, o których tak naprawdę niewiele wie. *Dawać każdemu głos – to piękny ideał. Traktować każdy głos jako równie wiarygodny – to niebezpieczeństwo* (Umberto Eco). Hejtowanie ze świata polityki przenosi się na inne obszary społecznego życia (dotyka środowisk szkolnych, relacji sąsiedzkich, zawodowych itd.) rozpowszechnia się wśród małoletnich i dorosłych obywateli, niekiedy prowadząc do tragedii. Wielką niegodziwością jest upublicznianie obelg, czy rzekomych zarzutów (spreparowanych, kopiowanych) wobec drugiego człowieka, choćby był nieskazitelnie uczciwym i prawym – ale jako rywal, ma być zniszczony, bo jest poważnym zagrożeniem w rywalizacji, czy bezpardonowej walce choćby o głosy wyborców.

Podsumowaniem niniejszych rozważań na kanwie powieści „Śmierć rysownika” Szymona Koprowskiego, uczynię fragment przedmowy Andrzeja Dębrowskiego. Niech wybrzmi jako mądra i taktowna puenta dla moich, dość spontanicznych refleksji tuż po lekturze: „Ta książka jest jak rysunek wykonany cienką, niemal niewidoczną linią – im dłużej się jej przyglądamy, tym wyraźniej dostrzegamy, że oddziela ona nie tylko świat przedstawiony od białej kartki, ale także nas samych od pytań, których wolelibyśmy nie zadawać. I być może właśnie dlatego warto ją przeczytać. Nie po to, by znaleźć odpowiedź, lecz by nauczyć się patrzeć uważniej”.

**Teodozja Świdarska**



Andrzej Dębkowski

# Teatr, który pożarł własny sens

Był czas, kiedy teatr potrafił człowieka poruszyć do głębi. Nie dlatego, że epatował nagością, krzykiem czy tandetną prowokacją, ale dlatego, że umiał dotknąć prawdy. Wychodziło się z przedstawienia milcząc, z ciężarem myśli, z poczuciem uczestnictwa w czymś ważnym. Dziś coraz częściej wychodzi się z teatru z poczuciem zażenowania, a czasem zwyczajnie z obrzydzeniem. I nie chodzi o konserwatywną histerię wobec nowoczesności, lecz o fundamentalne pytanie: kiedy sztuka przestaje być sztuką, a zaczyna być cynicznym performansem pogardy wobec widza, historii i elementarnej przyzwoitości?

Spektakl „Chłopki” wystawiony w legnickim teatrze stał się symbolem tego upadku. Nie dlatego, że był odważny. Odwaga w sztuce wymaga talentu i odpowiedzialności. Tutaj mamy raczej groteskową mieszkankę ideologicznego chaosu, taniej prowokacji i rozpaczliwej potrzeby zwrócenia na siebie uwagi za wszelką cenę. To nie był dialog z literaturą Joanny Kuciel-Frydryszak. To było brutalne pasyżowanie na jej sukcesie. Wzięto książkę, która dla tysięcy czytelników stała się przejmującym świadectwem losu wiejskich kobiet, po czym przemielono ją przez teatralną maszynkę produkującą kpiny, wulgarność i publicystyczne kalki.

Najbardziej uderza jednak coś innego – kompletna obojętność wobec emocjonalnej prawdy materiału źródłowego. „Chłopki” jako książka były opowieścią o kobietach harujących ponad siły, o głodzie, poniżeniu, przemocy ekonomicznej i społecznej. O świecie, w którym matki rodziły dzieci w polu, chodziły zimą boso, oddawały własne mleko cudzym dzieciom, podczas gdy ich własne umierały z niedożywienia. To historia ciężka, bolesna i domagająca się pokory.

Tymczasem scena zamienia ten dramat w estetyczny jarmark. Plastikowe rekwizyty, korporacyjne aluzje, groteskowe przebranki i dowcipy rodem z najgorszego kabaretu tworzą widowisko przypominające raczej pijacką imprezę studentów po pierwszym roku performatyki niż próbę rozmowy o polskiej historii społecznej.

Współczesny teatr coraz częściej zachowuje się jak człowiek, który panicznie boi się ciszy i powagi. Wszystko musi zostać natychmiast rozbrojone ironią. Każda emocja musi zostać wyśmiana, każda tragedia przepuszczona przez filtr kampu, queerowej estetyki albo politycznego komentarza pisanego flamastrami po ścianie. Twórcy zdają się wierzyć, że im bardziej coś jest chaotyczne, prowokacyjne i obraźliwe, tym bardziej staje się „ważne”. Tymczasem najczęściej staje się jedynie puste.

Najbardziej szokujące są jednak momenty, gdy teatr postanawia grać z tematami, które dla wielu ludzi mają wymiar niemal

sakralny. Wykorzystywanie historii rodziny Ulmów jako elementu groteskowej scenicznej zabawy jest czymś więcej niż artystycznym błędem. To przykład kompletnego zaniku wyczucia. Nie chodzi o zakaz interpretowania historii. Sztuka ma prawo zadawać trudne pytania. Problem zaczyna się wtedy, gdy tragedia zostaje sprowadzona do poziomu memu, farsy albo estetycznej zabawki. Kiedy niemiecki oprawca przypomina postać z absurdałnego skeczu, a scena śmierci zostaje rozbita tanimi gagami i ironicznym przymrużeniem oka, widz nie doświadcza katharsis. Doświadcza kompromitacji twórców.



Rzeźba: ©Sławomir Łuczyński

Jeszcze bardziej niepokojące jest to, że podobne zabiegi coraz częściej spotykają się z automatycznym zachwytem części środowiska krytycznego. Recenzenci boją się powiedzieć wprost, że król jest nagi. W zamian produkują teksty pełne mętnych formułek o „dekonstrukcji narracji”, „rozbijaniu narodowych mitów” i „transgresyjnym języku scenicznym”. To język, który od dawna nie służy opisywaniu sztuki, lecz ukrywaniu jej intelektualnej pustki. Krytyk teatralny coraz częściej przypomina urzędnika od zatwierdzania ideologicznej poprawności, a nie człowieka zdolnego odróżnić głębię od hochsztaplerki.

Publiczność również została fatalnie wychowana. Widz przyzwyczajony do ciągłego szoku zaczyna reagować śmiechem nawet tam, gdzie powinno zapaść milczenie. Owacje

na stojąco stały się odruchem stadnym, społecznym obowiązkiem środowiskowej bańki. Nieważne, czy spektakl był wybitny, przeciętny czy żenujący – liczy się sygnał przynależności do „oświeconej” wspólnoty, która wie, że należy klaskać odpowiednio długo i odpowiednio głośno. W takim klimacie każda krytyka natychmiast zostaje uznana za przejaw zacofania albo moralnej paniki.

Problem jednak nie dotyczy wyłącznie jednego przedstawienia. To szersza choroba współczesnej kultury. Coraz więcej twórców przestało wierzyć, że można stworzyć coś wielkiego bez prowokacji. Jakby nie byli już zdolni do napisania sceny poruszającej samą siłą słowa i emocji. Zamiast tego otrzymujemy nieustanny festiwal przerysowania: ktoś musi krzyczeć, ktoś musi się rozebrać, ktoś musi zbezczyć symbol, ktoś musi opluć tradycję. I oczywiście wszystko musi być podlane ciężkim sosem publicystycznych deklaracji o nowoczesności i emancypacji.

A przecież największe dzieła teatru nigdy nie potrzebowały tak rozpaczliwych chwytów. Wybitni reżyserzy potrafili budować napięcie spojrzeniem, światłem, ciszą. Potrafili mówić o historii bez zamieniania jej w cyrk. Dziś wielu twórców wygląda tak, jakby panicznie bali się zwykłej uczciwości wobec tekstu i widza. Jakby każda prostota była dla nich śmiertelnym zagrożeniem.

Najsmutniejsze jest jednak to, że w tym wszystkim ginie sam teatr. Instytucja, która kiedyś była miejscem wspólnego przeżywania emocji i refleksji, coraz częściej zamienia się w laboratorium prowokacji dla zamkniętego środowiska wzajemnej adoracji. Widz, który przychodzi z autentyczną potrzebą kontaktu ze sztuką, zostaje potraktowany jak intruz albo obiekt pedagogicznego eksperymentu. Ma siedzieć cicho, klaskać i zachwycać się każdą kolejną dekonstrukcją, nawet jeśli na scenie widać już tylko intelektualny gruz i estetyczne zmęczenie.

Można oczywiście wrzucić ramionami i powiedzieć, że taki jest duch czasu. Ale kultura umiera właśnie wtedy, gdy przestajemy stawiać granice bylejakości i cynizmowi. Gdy każde bluźnierstwo uznajemy za odwagę, każdy chaos za nowatorstwo, a każdą wulgarność za dowód artystycznej wolności. Teatr nie musi być grzeczny. Ale powinien mieć sens. Powinien nieść choć odrobinę prawdy o człowieku. Jeśli zamiast tego oferuje jedynie pogardę wobec pamięci, historii i inteligencji widza, staje się jedynie hałaśliwą dekoracją własnego upadku.

I może właśnie to jest najbardziej gorzkie: nie sam skandal, lecz świadomość, że coraz mniej ludzi w świecie kultury potrafi jeszcze ten upadek rozpoznać.

## Kozetka (126)



## Skoro pisać listy: Piszę.

*Nie mam czasu szukać laptopa, o braku cierpliwości do szukania kabla do niego – nie wspomnę. De gustibus non est disputandum. Nie szata zdobi człowieka, ale człowiek szatę.*

---

**Joanna Friedrich**

---

Wstałam bladym świtem, bo, po pierwsze, mogłam spać do późna, po drugie obiecałam sobie posprzątać szafę, a po trzecie, po kalendarzu widzę, że lato, jak zwykle nam się wymyka, oj wymyka: Zamazuje pamięć temperaturami, umyje oko deszczem i już są pierwsze grzyby, pierwszy wrotycz i pierwsze sianokosy.

Z łatwością przychodzi mi wyobrazić sobie, że ten Wszechświat przemierzamy na wielkim statku-matce Ziemi, w naszych kajutach-domach, przy czym szafa moja jest moją minikajutką, moją wiecznie otwartą książką („Joann, You are like open book”, powiedział mi miły chłopak z Gwatemali „Your heart is filled with honey”).

Skoro miód już mam, siadam z filiżanką gorącej kawy i piszę, co następuje: Moja szafa do mnie gada, nie tak, jak Wszechświat, o nie, gada w sposób zaowalowany. Coś tam wypuszcza, coś upuszcza, coś wie. Trzyma wszystkie moje sekrety, jak kufer na pirackim statku, o niektórych sama nie wiem albo zapominam, goła, na brzegu Morza Śródziemnego, właśnie długo pływałam i jestem tą Każdą Afrodytą, z Każdej Płany, na Każdym Piaszczystym Brzegu. Nie ma nic lepszego niż gorący piasek, no, może piasek nadbałtycki – ale to dla koneserów, czyli nas. Do brzegu, jak mi niestrudzenie powtarza moja

mama...

Kiedy lato daje nam po nosie pierwszym chłodniejszym porankiem, ciało przypomina sobie, że potrzebuje nie tylko kremów, balsamów, kąpeli i depilacji. Ciało przypomina sobie, że w tym roku przegapiło wiosenne wyprzedaje, zaraz będzie jesień i nie będzie chciało dotknąć nic innego, jak tylko kaszmiru. No może jeszcze mokry nos psa się nada. Właśnie przyszedł i trąca mnie mordką, żeby iść na spacer. Puszczą też ma ze mną do pogadania po wakacyjnej nieobecności. Szafa gra.




---

## Zygmunt Dekiert

### Powroty serdeczne

Nie uczymy się odchodzić.  
Uczymy się trwać przy świetle,  
które gaśnie powoli,  
przy dłoni, która pamięta  
drugą dłoń.  
Pamięć – pozostaje śladem  
zastygłym w lustrze czasu.

Gdy odejdę,  
nie szukaj mnie w literach  
wyrytych w kamieniu.  
Siedząc przy otwartym oknie  
ujrzesz wiatr w objęciach firanki.  
To tylko wiatr...  
Nie poprawiaj tej myśli!

Nie wszystko co odchodzi  
przestaje być tuż obok.  
Pozostają zbliżenia,  
które wybierają intymność ciszy.

W tej ciszy serce uczy się  
– powrotów.

## Andrzej Frosa

### Daas

kobieta rozebrała się do naga  
rozległy się oklaski  
odeszła od Tablic Zakazu  
wkroczyła w teologię Tablic Pierwszych –  
Dokonałych  
to czego nie napisał Ryszard Kapuściński  
napisała Swietłana Aleksijewicz i Herta  
Müller  
potem Nagrodę Nobla dostał Jakub Frank  
książki zaczęły szeptać  
w czytelnicy w której jestem akcja  
dwudziestu ośmiu rozdziałów Mistrza i Mał-  
gorzaty  
rozgrywa się w Jerozolimie  
czterech w Moskwie  
inna odsłoniła swoje tajemnice  
była piękna  
naprawdę powinnam nazywać się  
spór o istnienie ostatniego człowieka  
filozofia tragedii filozofia dramatu na końcu  
Wit Szostak  
wykład o Lilith przypomina interpretację  
Księgi Wyjścia Jakuba Franka  
teolog powiedział – Mesjasz się pomylił  
teolog – jego prawdziwe ja

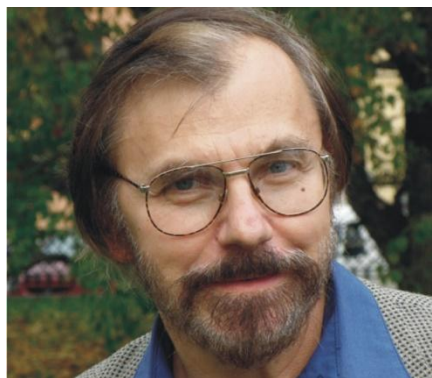
### martwy helikopter

jak Hopper namalowałby stację paliw  
w czeladzi  
znikanie filmu umieranie nut  
ferrari z rozbitą szybą  
albo Matejko  
pożar hali przy ulicy marywilskiej  
ile czerni nałożyłby Wojciech Kossak albo  
Krzysztof Miller  
w galerii w centrum miasta widziałem  
interesującą fotografię  
na dnie akwarium leżał martwy bitcoin

### Szyf na all inclusive

człowiek zdefiniował samego siebie  
przez swoje szczęście  
chorobę  
nie niesie już krzyża  
nie toczy kamienia  
pije caffè latte  
jeżeli zapytam  
z jaką księżką idziesz przez życie i dlaczego  
czy z Biblią która twierdzi że człowiek ciągle  
musi się naprawiać  
wzruszysz ramionami  
powiesz, że przeczytałeś hermanna hessego  
i wiesz kto jest idiotą w idiocie  
dostojewskiego  
że, w godzinach można odłożyć życie  
wszystko jest ucieczką  
jeżeli nie potrafisz kochać  
tak jak matka teresa z kalkuty

## Listy do Pani A. (217)



Fot. Andrzej Dębowski

## Antyk, grzyby i współczesność

Droga Pani!

Zawsze jakoś tytułuję te listy adresowane do Pani, aby żyły swoim życiem na kształt felietonów. Chyba wielu autorów przyzna mi rację, że często znalezienie właściwego tytułu, albo choćby w jakimś stopniu oddającego treść oraz intencje piszącego nastęrcza nie małe trudności. Tytuł jest jak imię: powinien odzwierciedlać charakter tekstu, główny zamysł, a jednocześnie być skrótowy, w tak zwany „punkt”. Pamiętam, mieliśmy w redakcji koleżankę, bardzo zresztą miłą i dowcipną, która często wymyślała nam tytuły artykułów. Bardzo trafne, puentujące ich wymowę. Kiedyś biedziliśmy się nad jakimś tytułem. Jeden z nas powiedział: „może nasza prostytutka nam pomoże”. Oczywiście, pomogła. Od tej chwili tak ją nazywaliśmy. Bardzo ją to bawiło, a ten kto to wymyślił zyskał dodatkowe jej względy. Niech Pani teraz zgadnie, który to z redaktorów...

Koleżanki z poczuciem humoru są niezastąpione. Tak bywało dawniej. Teraz wynaleziono inną „zastępczynię”. Nie można zachwycić się jej wdziękami, nie mówiąc o zairzeniu w dekolt, pogłaskaniu choćby tylko po rączce. To sztuczna inteligencja, o której teraz zrobiło się głośno w kontekście literackim.

Myślę, że obecna wrzawa jest spowodowana ludzką zawiścią. Oto dobra pisarka przyznaje się do korzystania ze sztucznej inteligencji. I tak znalazł się dobry powód, aby umniejszyć jej twórczość, pokazać że to nie ona pisze, tylko AI. A więc okazja, by ją zdyskredytować. Bo w takim razie my jesteśmy lepsi. W tej całej awanturze to właśnie wydaje się być głównym motywem wrzasków w prasie i różnych pomruków w mniej lub bardziej ważnych „mediach publicznych”.

Ale z drugiej strony kontrowersyjne może być przekonanie noblistki o przyszłej nieodzowności AI w literackich pracowniach. To, moim zdaniem, jest niemożliwe, o ile rzeczywiście będzie chodziło o autentyczną twórczość. Bo jeśli nie... Czy Pani sądzi, że sztuczna inteligencja napisałaby Prusowi taką „Lalkę” czy Reymontowi „Ziemię obiecaną”? A w

ogóle czy AI może jakkolwiek ingerować w dzieło sztuki, bez różnicy czy będzie to literatura, muzyka, malarstwo? Na pewno nie, pod warunkiem, p r a d z i w e j twórczości, a nie zgrabnej ale sztucznej układanki.

Pomyślałem sobie, że gdyby AI miała mi wygenerować wiersze „lepsze” od moich, to nie odniósłbym żadnej satysfakcji. Niech więc będą słabe, ale słabością wynikającą z moich własnych niedostatków. Pewnie, że pójdą do kosza, ale będą m o j e. A czytelnikowi też zależy na obcowaniu z żywą literaturą, a nie wygenerowaną przez maszynę, która jednak nie potrafi ukryć owej nieautentyczności. To się da wyczuć. A gdyby generowanie stać się miało codzienną praktyką jak teraz jazda samochodem, to pisarze – do eutanazji! I tak skończyłyby się piękne sny o literaturze.

Wszystko zależy od autentycznego twórcy; tytuły wymyślane przez naszą koleżankę też były żywe, a nie ułożone przez maszynę, która nie ma wyobraźni, wycucia słowa, osobowości, dystansu, poczucia humoru.

Oto przysłał mi Krzysztof Lisowski swoją znakomitą, liczącą 378 stron książkę noszącą frapujący tytuł „Kawafis w Krakowie. To obszerny zbiór esejów napisanych – można powiedzieć – po mistrzowsku. Zachwyca ich język. Lekki, muzyczny, obrazowy, pełen wewnętrznych napięć i humoru. Niewielu pisarzy, zresztą reprezentujących różne pokolenia, potrafi tak pisać.

Lisowski przedstawia nam świat starożytnej Grecji, ale i współczesnej, jako pewną kulturową ciągłość. Łączy elementy antycznej kultury ze współczesnością. Wędruje dzisiaj po współczesnej Helladzie, jednocześnie odkrywa ślady dawnych czasów, bogów, filozofów; niezwykle plastycznie odzwierciedla klimat antyczny łącząc go z dzisiejszym; klimat inspirujący wielu poetów, choćby Kawafisa, Seferisa i wielu innych.

Krajobrazy, tawerny, egzotyczne potrawy, zapachy, widoki – to wszystko jest tutaj nie tylko przedmiotem plastycznych opisów, ale równocześnie tłem głębokich refleksji adresowanych do wyobraźni czytelnika; bywalca Grecji ale i tego, który tam nigdy nie był, a zna choćby pobieżnie kulturowe odniesienia. Jakże to ciekawa, intelektualna podróż, przedstawiona niezwykle pięknym, plastycznym językiem. Bardzo Pani polecam tę znakomitą, pasjonującą lekturę.

Aż się wracać nie chce do naszej współczesności, choć trzeba dodać, że i w antycznych czasach wśród możliwych a nawet bogów nie brakowało zwykłych łobuzów. Ale żyjemy tu i teraz. Choć świat się zmienia, to jednak w głównym trzonie wydaje się wciąż taki sam.

Świetnie obrazuje te zjawiska książka Andrzeja Dębowskiego „Między snem, jawą a Polską. Szkice krytyczne i felietony”. Nie znoszę polityki, głupców na stołkach, hipokryzji nadętych panów w wysokich czapach i operetkowych szatach, głupoty, absurdów, czego tam jeszcze... Unikam czytania prasy, oglądania programów publicystycznych, bo najczęściej są tam inwektywy, narzekania, połajanki, „sny o potęgę”. Tymczasem z przyjemnością przeczytałem szkice Andrzeja Dębowskiego.

Spokojne, bez napastliwości, rzeczowe. Raczej demaskatorskie niż polemiczne, wdające się w jałowe pyskówki. Obraz jaki wyłania się z tych szkiców i felietonów jest spokojny. Tu nie mają dostępu emocjonalne burze, narracja jest stonowana, co nie oznacza, autorskiej obojętności. Natomiast nie ma tu ideologiczno-polemicznej bandyterki. Dębowski nie musi wprost nazywać kogoś idiotą. Owe idiotyzmy same wychodzą na światło dzienne spomiędzy wersów, sformułowań, odpowiednich zdań. I od razu wiadomo z grubsza, o kogo chodzi, choć niejednokrotnie Dębowski operuje również nazwiskami, ale czyni to nadzwyczaj dyskretnie. Przecież inaczej nie można. Teraz modne jest zalewanie prokuratury pyskówkami, targanie się za łby po sądach. A to już poniżej godności inteligentnego człowieka, który i tak wie, że świata nie odnowi.

Jednak szkice te odnoszą się nie tylko do dzisiejszych burz w szklance wody. Mówią o pewnych mechanizmach społecznych, anachronizmach, kalkach myślowych, uprzedzeniach, które jakże skutecznie zarówno w historii jak i w naszej współczesności wpływają na mentalność ludzi oraz określone typy zachowań. To bardzo dobra, mądra, można powiedzieć, że uniwersalna książka. Z jej lektury odniosłem dużą satysfakcję. Pragnąłbym aby i Pani znalazła w niej wiele dla siebie. W końcu żyjemy tu i teraz, patrzymy na te same zjawiska. A Dębowski pokazuje, że można odbierać tę naszą dziwną, pokręconą rzeczywistość refleksyjnie i ze stoickim spokojem. Emocje, jak Pani dobrze wie, nie dają nam prawidłowego oglądu świata.

Świata pojmowanego zarówno z matematyczną chłodną precyzją ale jednocześnie emocjonalnie. Oczywiście, bez konwencjonalnych zacietrzewień, których co rusz jesteśmy świadkami. Dopiero wtedy mamy panoramiczny obraz naszego otoczenia. I znowu koło się zamyka, bo chciałoby się powiedzieć, że poezja łagodzi obyczaje. Nawet teraz, kiedy określenie „poeta”, „poetka” tak bardzo się zdewaluowało. Z drugiej strony w tej mierze jest podobnie jak z grzybami, wśród których są borowiki szlachetne i muchomory sromotnikowe. Trzeba tylko jakoś je rozróżniać. Bardzo lubię grzyby, ale nie chciałbym mieć w żołądku sromotnika. To akurat w tej chwili adekwatna refleksja, bo wchodzimy w jesień, a więc w porę urodzaju grzybów niemal takiego samego jak wysyp książeczek z wierszyczkami. Mam więc nadzieję, że moje listy do Pani posłużą za rodzaj podręcznego atlasu.

Życzę Pani pięknych, kolorowych krajobrazów jesiennych, sierpniowego ciepła nawet w takie dni, które będą bardziej szare i chłodniejsze. Przecież to od nas samych zależy jak pojmujemy świat, i co potrafimy z tego wszystkiego wydestylować (cokolwiek to znaczy) dla siebie –

**Stefan Jurkowski**



## Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

## Emerytura za talent?

### Czyli kolejny rachunek do zapłacenia przez podatnika

*Rząd postanowił pochylić się nad losem artystów. A właściwie nie wszystkich artystów, lecz tych, którym – jak wynika z projektu ustawy – nie bardzo wychodzi zarabianie na własnej twórczości. Minister kultury ogłosiła więc, że państwo dopłaci do składek ZUS osobom wykonującym zawód artystyczny, jeśli ich dochody okażą się zbyt niskie. W pakiecie znajdują się także świadczenia chorobowe i urlopy macierzyńskie. Brzmi pięknie. Niemal wzruszająco. Tylko dlaczego?*

**Andrzej Dębowski**

Od lat słyszymy, że artysta jest wolny, niezależny, kreatywny i niepowtarzalny, że nie wolno go ograniczać prawami rynku, bo sztuka jest wartością samą w sobie. Kiedy jednak przychodzi do płacenia składek, nagle okazuje się, że rynek jest okrutny, publiczność niewdzięczna, a państwo powinno wyjąć pieniądze z kieszeni podatników i ratować twórców przed konsekwencjami własnych decyzji. A co z właścicielem małego sklepu, który zbankrutował? Co z fryzjerem, który przez lata dokładał do interesu? Co z rzemieślnikiem, któremu nie wyszło? Co z księgarzem, który przegrał z internetowymi gigantami? Czy oni także mogą liczyć na specjalne dopłaty

do ZUS tylko dlatego, że ich działalność nie przyniosła oczekiwanych dochodów?

Oczywiście nie.

Państwo mówi im brutalnie: nie zarobiłeś – twój problem. Nie odłożyłeś na emeryturę – trudno. Źle policzyłeś ryzyko – ponosisz konsekwencje. I słusznie. Tak działa odpowiedzialność za własne życie.

Tymczasem dla części środowiska artystycznego tworzy się specjalny parasol ochronny. Dlaczego? Czy dlatego, że ktoś napisał kilka wierszy przeczytanych przez pięć osób? A może dlatego, że nagrał eksperymentalny album, którego nie chciał kupić nikt poza rodziną? Albo dlatego, że od dziesięciu lat maluje obrazy, których jedyną publicznością jest kot siedzący w pracowni?

Najbardziej niepokojące jest jednak pytanie: kto właściwie będzie decydował, kto jest artystą? Urzędnik? Komisja? Specjalna rada ekspertów? A może powstanie kolejna armia biurokratów oceniających, czy publikacja trzech wierszy w niszowym kwartalniku wystarcza do uzyskania statusu twórcy wymagającego wsparcia?

Nietrudno wyobrazić sobie groteskowe sytuacje. Oto ktoś przez kilka lat publikuje swoje grafomańskie teksty w internecie, sprzedaje dwa egzemplarze tomiku poezji i uznaje, że społeczeństwo powinno finansować jego składki emerytalne. Ktoś inny nagrywa muzykę, której nikt nie słucha, ale twierdzi, że jest niezrozumianym geniuszem, więc podatnik powinien dopłacić mu do przyszłej emerytury. Jeszcze ktoś prowadzi działalność artystyczną wyłącznie na papierze, bo rzeczywistego zainteresowania jego twórczością nie ma.

I wszyscy wyciągają rękę po publiczne pieniądze.



Rys. © Sławomir Łuczyński

Tymczasem zasada powinna być banalnie prosta: nie płacisz składek, nie budujesz kapitału emerytalnego. Tak samo jak nie odkładasz pieniędzy na lokatę i nie oczekujesz potem od banku odsetek. Emerytura nie jest

nagrodą za dobre chęci ani za posiadanie artystycznej duszy. Jest skutkiem wieloletniego uczestnictwa w systemie ubezpieczeń społecznych.

Najbardziej zadziwia fakt, że w kraju borykającym się z gigantycznymi problemami służby zdrowia, niedofinansowaniem wielu usług publicznych i rosnącym zadłużeniem państwa, ktoś uznał, że jednym z najpilniejszych zadań jest stworzenie kolejnego systemu dopłat. Oczywiście finansowanego przez tych, którzy codziennie wstają do pracy, płacą podatki i składki bez pytania o specjalne przywileje.

Sztuka jest potrzebna. Kultura jest potrzebna. Ale nie oznacza to automatycznie, że każdy, kto określa siebie mianem artysty, powinien otrzymać finansowe wsparcie od państwa. Talent nie jest polisą ubezpieczeniową. Twórczość nie zwalnia z odpowiedzialności za własne decyzje. A podatnik nie jest prywatnym sponsorem każdego, komu nie udało się przekuć pasji w źródło utrzymania. Bo jeśli państwo ma dopłacać do ZUS poetom, muzykom czy performerom tylko dlatego, że zarabiają za mało, to uczciwie byłoby rozszerzyć ten system na wszystkich. Na sklepikarzy, piekarzy, hydraulików, taksówkarzy i właścicieli małych firm. W przeciwnym razie mamy do czynienia nie z pomocą społeczną, lecz z uprzywilejowaniem jednej grupy zawodowej kosztem wszystkich pozostałych. A na to trudno znaleźć rozsądne uzasadnienie.

Na zakończenie warto jednak dodać jedno istotne zastrzeżenie. Twórczość artystyczna jest pracą. Często bardzo ciężką, wymagającą lat nauki, wyrzeczeń, samodyscypliny i nieustannego doskonalenia warsztatu. Prawdziwi pisarze, muzycy, malarze czy aktorzy nie żyją tylko w świecie romantycznych uniesień, lecz codziennie mierzą się z wysiłkiem tworzenia, niepewnością dochodów i bezwzględną oceną odbiorców. Ich praca zasługuje na szacunek.

Problem polega jednak na tym, że w ostatnich latach coraz częściej zaciera się granica między sztuką a zwykłą nieudolnością, między talentem a pretensją do bycia artystą. Artystą nie staje się człowiek tylko dlatego, że sam tak o sobie mówi. Nie jest nim ktoś, kto tarza się po podłodze i wydaje z siebie dźwięki przypominające wrzaski zarzynanego zwierzęcia, nazywając to „performensem”. Nie jest nim również literat, który nie potrafi skleić kilku poprawnie zbudowanych zdań, ale domaga się uznania dla swojej „awangardowej” twórczości. Sztuka może prowokować, łamać schematy i poszukiwać nowych form wyrazu, ale nie zwalnia to z obowiązku posiadania warsztatu, talentu i elementarnej jakości.

Dlatego zanim państwo zacznie finansować składki emerytalne „artystów”, warto najpierw odpowiedzieć sobie na pytanie, kogo właściwie za artystę uznajemy. Bo między twórcą a grafomanem, między muzykiem a hałaśliwym amatorem, między sztuką a zwykłą kompromitacją istnieje różnica, której żadna ustawa nie powinna zacierać.

## FIFA, Infantino i politycy.

### Kto tu jeszcze gra w piłkę?

Kiedys wydawało się, że piłka nożna jest największym widowiskiem sportowym świata. Dziś coraz częściej sprawia wrażenie największego widowiska polityczno-biznesowego, w którym futbol pełni jedynie rolę efektownej dekoracji.

Trudno o lepszy symbol tej przemiany niż Gianni Infantino. Prezes FIFA od lat przekonuje, że organizacja stoi na straży niezależności sportu. Problem w tym, że sam również chętnie fotografuje się z przywódcami państw, co z piłkarzami. Raz jest w Katarze, innym razem w Arabii Saudyjskiej, za chwilę u boku Donalda Trumpa. Można odnieść wrażenie, że kalendarz szefa FIFA bardziej przypomina grafik ministra spraw zagranicznych niż prezesa federacji sportowej.

Donald Trump również doskonale rozumie siłę futbolu jako narzędzia politycznego. Organizacja wielkich imprez sportowych zawsze była dla polityków okazją do budowania wizerunku, demonstrowania wpływów i pokazywania światu własnej potęgi. Problem zaczyna się wtedy, gdy sport przestaje być gospodarzem wydarzenia, a staje się jego zakładnikiem.



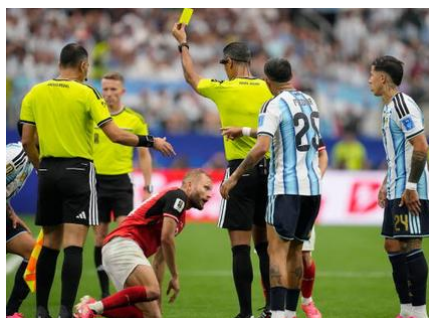
FIFA od dawna przekonuje, że futbol łączy ludzi ponad podziałami. Brzmi pięknie. Szkoda tylko, że za kulisami częściej słychać język kontraktów, interesów i geopolitycznych układanek niż rozmowy o fair play. Trudno uwierzyć w opowieści o niezależności, gdy kolejne mistrzostwa świata stają się elementem globalnej gry o wpływy.

Najbardziej cierpią na tym kibice. Wmawia im się, że są sercem futbolu. W rzeczywistości coraz częściej przypominają klientów wielkiego koncernu rozrywkowego. Mają kupować bilety, abonamenty, koszulki i kolejne pakiety transmisji. Ich emocje są produktem, który świetnie się sprzedaje.

Jeszcze bardziej szkoda samych piłkarzy i sędziów. To oni zbierają oklaski albo gwi-

zdy, podczas gdy najważniejsze decyzje zapadają w eleganckich salach konferencyjnych. Futbol coraz mniej przypomina sport, a coraz bardziej korporację z własnym działem marketingu, lobbingu i polityki.

Infantino lubi mówić o przyszłości piłki nożnej. Oby tylko nie okazało się, że w tej przyszłości boisko będzie już wyłącznie scenografią, piłkarze aktorami, a wynik kolejnym elementem wielkiej kampanii wizerunkowej. Bo jeśli kibice zaczną wierzyć, że ważniejsze od gry są układy, wpływy i polityczne uściski dłoni, to futbol nie umrze z braku pieniędzy. Umrze z braku wiarygodności. A tej nie kupi nawet najbogatszy sponsor świata. Krytyka poziomu sędziowania i kontrowersyjnych decyzji jest coraz większa, ale największym mankamentem „ustawianie meczów pod...”.



Coraz trudniej oprzeć się wrażeniu, że największym przeciwnikiem wielu drużyn nie są już rywale, lecz nieprzewidywalność arbitrażu. Kibice od lat oglądają mecze, w których brutalne faule pozostają bez reakcji, oczywiste przewinienia znikają z pola widzenia sędziów, a identyczne sytuacje w jednym spotkaniu oceniane są zupełnie inaczej niż w następnym. System VAR miał wyeliminować ludzkie pomyłki, tymczasem często sprawia wrażenie urzędnika, które działa wyłącznie wtedy, gdy komuś jest to na rękę. To właśnie takie sytuacje rodzą najgroźniejszego przeciwnika futbolu – nie korupcję, bo ta wymaga dowodów, lecz powszechny brak zaufania. Gdy kibice zaczynają zastanawiać się, dlaczego jedne drużyny mogą liczyć na wyjątkową pobłażliwość, a inne są karane z aptekarską dokładnością, rodzą się podejrzenia, że nie wszystko zależy od gry. Szczególnie podczas największych turniejów świata każda kontrowersyjna decyzja natychmiast wywołuje oskarżenia o faworyzowanie największych piłkarskich potęg – czy to Argentyny, Brazylii, Francji, gospodarzy turnieju czy innych faworytów. Nawet jeśli większość takich zarzutów pozostaje jedynie opiniami kibiców, sam fakt, że miliony ludzi przestają ufać bezstronności arbitrowi, jest dla FIFA kompromitacją.

Futbol nie umiera od jednego błędnego gwizdka. Umiera wtedy, gdy kibice zamiast analizować piękne akcje, zaczynają analizować, komu tym razem bardziej sprzyjał gwizdek.

**Andrzej Dębowski**

## Zygmunt Dekiert

### Twoja dłoń

Pełnia księżyc  
dumna światłem słońcu skradzionym  
Gdzieś pogubiły się sny  
Marzenia sennie blaskiem oślepienie

W przestrzeni niebytu zawieszony  
szukam ciepła twych dłoni  
w których źródła marzeń  
– nieśmiertelności

### Czytanie życia

Dzień witam otwartą książką.  
Nie przeczytałem jej do końca.  
Zatrzymałem się na marginesie poranka.  
Światło tuliło kształty drzew.

Każdy świt – pierwszą kartą.  
Kilka przewrócił wiatr,  
inne sklejone kroplą rosy.  
Wiele pustych jak pytania  
szelestem zagubione.

Niosłem książkę ulicami miasta  
między twarzami zajętymi własną lekturą.  
Wielu wracało do tych samych zdań  
szukając zagubionego sensu.

Zatrzymałem wzrok na jednym słowie.  
Otworzyło okno na świat pełen tajemnic.  
Tracił oddech pod lawiną znaków zapytania.

Jutro pochylę się nad kolejną stroną.  
Życie nie kończy się tam, gdzie urywa się  
czytanie.

Nie każda książka pragnie zakończenia.  
Kres zjawi się ostatnim rozdziałem gasnącej  
lampy.

Ciemność pochłonie kształty drzew.

Epilog  
– wyrzucam za nawias niedoczytania.



## Poezja czy proza?

A może jedno i drugie? Przecież wszystkie gatunki literackie mają na celu to samo zadanie: opowiadać ważne historie, opisywać świat i zamieszkujących go ludzi w sposób na tyle sprawny, żeby nawet przeciętny odbiorca zdołał zrozumieć intencje i emocje autora. Należy jednak pamiętać, że prawidłowy odbiór dzieła zarówno w sferze intelektualnej, jak i emocjonalnej nie zależy wyłącznie od geniuszu poety czy pisarza, ale także od czytelnika. Jeśli ty, drogi czytelniku, nigdy nie traktowałeś poważnie i nie kształtowałeś swojej duchowości, nie starałeś się poznawać różnych wymiarów świata zawartych w twórczości artystów, to nie będziesz miał wielkich szans zrozumienia przemawiających do ciebie dzieł, a w konsekwencji nie zdołasz w pełni opisać siebie, swoich dolegliwości i potrzeb.

Nie chcę uzurpować sobie prawa do występowania w roli znawcy i analityka literatury, ale mam prawo wypowiadać się na temat poezji i prozy jako czytelnik.

Różnorodność gatunków literackich daje twórcom możliwość realizowania się w rozmaitych formach i stylach, które z kolei pomagają badaczom i analitykom celniej interpretować utwory, a także dokładnie lokować je w kontekście historycznym i społecznym. Ale to zadanie dla badaczy. Nie wiem tylko, czy owi teoretycy, interpretatorzy, eksploratorzy tekstów literackich pozwalają swojej wyobraźni wznieść się ponad stół „seksyjny” lingwisty i poszybować w krainę uczuć bez warunkowania emocji zgodnością tekstu z wręcz matematyczną teorią budowania poetyckiego przekazu.

Dla mnie najważniejsza jest siła i temperatura nie zawsze rymowanej opowieści, co nie znaczy, że rym, rytm i melodyjność nie mają znaczenia.

Zajmę się teraz poezją **Andrzeja Waltera**, poety płonącego żywym ogniem twórczego żywiołu. Trudno u niego znaleźć gładkie słówka łączone z innymi w mdłe strofy, tworzące związki frazeologiczne mające na celu wymuszanie westchnień łzami nieba i ciemniejącym fioletoowo zachodzącym słońcem, zwiastującymi przyczajoną za horyzontem jesień. Można i tak, tylko po co? Nawet alfabet może dostrzec zmiany pór roku bez pomocy poezji.

Tymczasem u Andrzeja Waltera odnajduję opowieści o kondycji ludzkiej, dopustach losu ciężkiej wagi i wszystko to, co oferuje beletrystyka i literatura faktu. Notabene istnieje przecież poezja faktu, określana jako poezja dokumentalna, albo, co bliższe istocie rzeczy, artystyczna interpretacja prawdy.

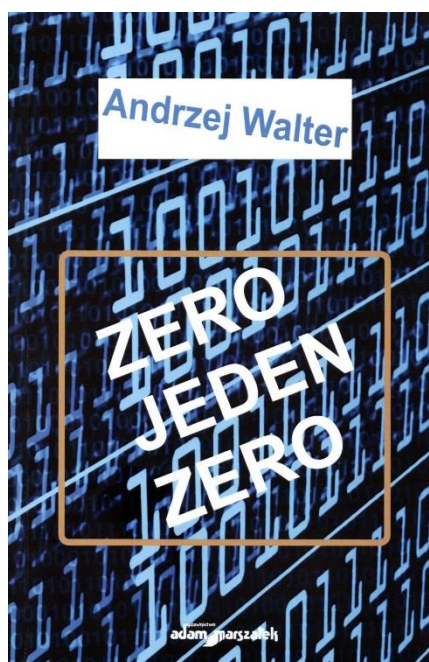
Mam w dłoniach tomik Waltera „Zero jeden zero”. Jego poetycki bohater, którym jest sam autor, przypomina mi Argonautę podróżującego od wiersza do wiersza w poszukiwaniu złotego runa, które w tym przypadku, oprócz trudnego, niezwykle ryzykownego wyzwania, oznacza prawdę o stu twarzach stawiających bezustannie coraz to nowe i trudniejsze pytania. Teoretycznie można machnąć na nie ręką i jakoś żyć z opuszczoną

głową, jednak autor, Argonauta prawdy, nie potrafi lekceważyć nękających go pytań. Szuka odpowiedzi, odwiedzając wierszowane ciemne doliny i zdradliwie kolorowe miejsca, błądzi szukając rozsądnego wyjścia z krainy dylematów ukrytej w mroku wiecznych wątpliwości. Nasz bohater-poeta jest hardy, nie chce się poddać, tnie maczetą otaczające go chaszcze, przedziera się w kierunku słońca, chce poczuć ciepło przywracające coraz bardziej chłodnej nadziei pierwotny sens. Coraz częściej dopada go myśl, że jego los spisany jest na straty. Mimo to wierzy, że jest ktoś, kto mógłby uładzić świat, ale ukrył się wszędzie i nigdzie. Bohater powieści zaciska powieki i powtarza z uporem: jestem poetą, „siedzę nad brzegiem życia i śmierci” i ciągle czekam... Ale na co? Właściwie na wszystko. Czeką tak od kiedy wyszedł z wody i zaczął oddychać. Tymczasem wszystko bierze w łeb! Świat i jego mądrości zdychają razem z fałszywymi prorokami, filozofami zbrojnymi w wiedzę pożyczoną od AI, więc może nadszedł czas, żeby na powrót wejść do wody i przestać oddychać? Można też modlić się szczerze i żarliwie o nadzieję, ale nauczono nas głównie klepania zdrowasiek, bez szukania w sobie przyczyn i skutków.

Nasz bohater, poeta, wie, że nie należy wątpić pomimo coraz głębszego zagubienia w bylejakości dnia powszedniego, tylko szukać, szukać do skutku. Może któregoś dnia przedzierając się przez dziki ogród zwątpienia, nadzieja ziści się i stanie przed drzwiami opatrzoną tabliczką: Tu mieszka Bóg. Cierpliwie czekam na Ciebie. Zapukaj trzy razy: zero jeden zero.

Powinno być jeszcze Enter, ale nie ma! I co ma poeta uczynić z takim kodem dostępu? Znowu pozostaje nadzieja, choć są tacy, którzy twierdzą, że istnieją zawsze jakieś drzwi kuchenne. A jeśli nie istnieją? Pozostaje tylko poezja.

**Szymon Koprowski**



## W podróży z Sokratesem

Milczący bohater tego tomu, nasz i podmiotu lirycznego, wierny towarzysz podróży, Sokrates – grecki filozof sprzed wieków. Wszystko co o nim wiemy, pochodzi z drugiej ręki, głównie od Platona, bo Sokrates nie pozostawił po sobie żadnych pism. W rozmowie, w dialogu Sokrates starał się szukać prawdziwej wiedzy, jednak tutaj to podmiot liryczny mówi, opowiada o współczesności, dzieli się swoimi rozterkami, przemyśleniami i lękami z filozofem. Poeta jest bezbronny wobec świata, przemijania i śmierci, zadaje pytania, które zapewne na zawsze pozostaną bez odpowiedzi. Utwory w tomiku są minimalistyczne, nawet można napisać ascetyczne, chwilami przypominają mi japońskie haiku, nie ma tu nadmiarowych słów, czy szerokich, przegadanych opisów. Jest konkret, krótka fraza, pozbawiona upiększeń. Te wiersze to pokora wobec słów.

Sokrates wrzucony w ten dwudziesty pierwszy wiek, musi się zmierzyć ze współczesnymi sytuacjami i problemami, w wierszu „wigilijna noc bez końca”: „Sokrates śniąc / kołędzie...”, prawie abstrakcyjna wizja i obraz z pandemii COVID-19: „zasmucił się Sokrates / patrząc na zamknięty krąg kwarantanny”. Choć w jego epoce zapewne także szalały epidemie i izolowano ludzi chorych, więc na pewno wiedział, co to oznacza. Jednak w wierszu poetki jest wiosna, która ma w sobie wiele możliwości, tych pozytywnych jak i negatywnych. Nigdy bowiem nie wiemy, co nam się przytrafi.

W kolejnym wierszu filozof zastanawia się: „czy rozum porzucił ogrody czułości? / zapytał Sokrates” – bo przecież miłość jest nam potrzebna do życia, choć czasem wymyka się rozumowi i rozum nie potrafi tego uczucia wyjaśnić. Sokrates jest rozdarty między wiecznością a chwilą, wie, że wszystko przemija, nasze ciała są kruche wobec czasu. Często szukamy tych, których już z nami nie ma, bo za nimi tęsknimy: „po omacku szukam śladów / bytu / już nieobecnego”. Istnieje życie albo śmierć, nie ma nic pośredniego mówi poetka.

Wiersz „buty”, w którym autorka obserwuje, co ludzie noszą na stopach. Czy ich buty już długo pomagają im iść ku końcowi, wszak nasza droga wiedzie tylko w jednym kierunku, czy tego chcemy, czy nie. Buty mogą nam w tym pomóc, ale mogą też uciskać naszą stopę i być niewygodne, utrudniają nam wtedy marsz.

Żyjemy w ciągłym hałasie, pośpiechu, gubimy siebie i innych, jesteśmy przebadczowani. Nasze spotkania z innymi są krótkie i powierzchowne, może częściej widzimy się w mediach społecznościowych niż osobiście: „musisz nacieszyć się osobą / jest jak kawa rozpuszczalna”. Smutna prawda naszych czasów.

(Dokończenie na stronie 18)

# W podróży z Sokratesem

(Dokończenie ze strony 17)

Ciągle brakuje nam czasu, aby się spotkać z drugim człowiekiem twarzą w twarz, bez użycia ekranu.

Niektóre z tych wierszy są niesłuchanie malarskie, pełne zapachów, zachwyty nad światem, ulotnymi porami roku, pozostają nam jednak wspomnienia: „mimozy szybko umierają / dziękujemy im za życie”. Jesteśmy zanurzeni w kołowrocie pór roku i pór dnia, podmiot liryczny jest dobrym obserwatorem tych przyrodniczych przemian.

Człowiek jest mały wobec zawirowań dziejowych, czasem może tylko patrzeć jak zmieniają się systemy polityczne i czekać aż runie dyktatura. Możemy też wszystko obserwować z bezpiecznej odległości, udawać, że nic właściwie wielkiego się nie dzieje, z obojętności przyjmować śmierć ofiar: „zakładać nauszniki / zagłuszające wojny”.

I wciąż poetka zadaje pytania Sokratesowi, chyba nie oczekuje odpowiedzi: „w ciszy zapytuję Sokratesa/o sens istnienia bezmiaru”. Zadaje je także sobie i czytelnikowi. Bo przecież bezmiar wymyka się właśnie naszemu pojmowaniu świata, nie możemy go dotknąć ani opisać. Jest czymś dalekim i obcym.

Człowiek, który odchodzi: „znikał powoli / rozstawał się w wodą i niebem / dogonił nocą nieśmiertelny księżyc”. Stracił kontakt z tym co krótkotrwałe stał się częścią wieczności.

Rzeczywistość często nasz przeraża, boimy się bowiem, co będzie jutro, czy nie wybuchnie kolejna wojna, epidemia, czy nie zaleją nas wody wezbranej rzeki, czy nie zadzieje się coś, co zmieni diametralnie nasze życie: „Sokrates / zagubił się w niepokoju”.

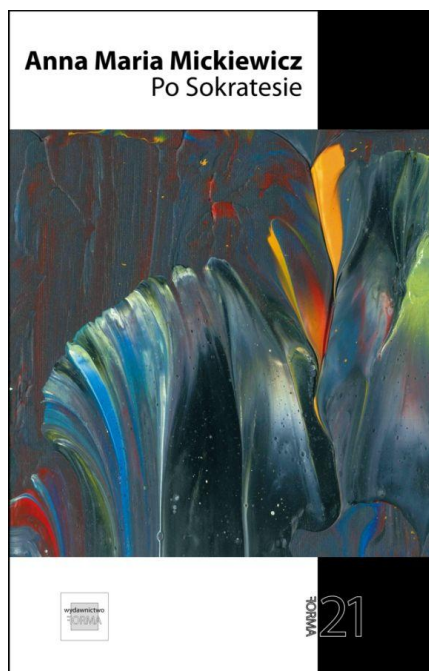
Wciąż o sobie tak mało wiemy, o sensie naszego życia, o sensie przemijania i śmierci, Sokrateskie „wiem, że nic nie wiem” jest ciągle powtarzane nie tylko przez filozofów, artystów, uczonych, poetów, ale także przez zwykłych zjadaczy chleba. A może nasza niewiedza rośnie wraz z wiedzą o człowieku i otaczającym nas świecie. Bo przecież wciąż wiele rzeczy umyka z pola naszego wzroku, nie dostrzegamy ich, bo nie umiemy dostrzec lub zwyczajnie nie chcemy.

W wierszu „o tajemnicy czasu” grecki filozof: „zawiera wtedy przymierze / z wiecznością”. A przecież nasze życie to same upływające chwile, kolejne sekundy i minuty, przymierze z wiecznością zawieramy w momencie śmierci, wtedy czas, upływające pory roku już nas nie dotyczą. Jesteśmy gdzieś obok, ale trudno określić właściwie gdzie.

A przecież zachwyty nad przyrodą, jej przemianami pozwala nam także doświadczyć pełni, a także zbliżyć się do wieczności. Sokrates mierzył się ze swoimi czasami, jednak dziś pewnie także nawiązałby dialog ze współczesnym człowiekiem, który pewnie za bardzo się nie różni od tego żyjącego wiele

wieków temu. Bowiem nie wynaleźliśmy jeszcze leku na śmierć i przemijanie, nasze ciała są niesłuchanie kruche, niesiemy ze sobą wspomnienia, które czasem bolą, próbujemy dotknąć przyszłości, nie potrafimy jednak często odciąć się od tego, co już było. Kierują nami te same emocje, co starożytnymi, czujemy się samotni, kochamy, tęsknimy. Także w poezji możemy odnaleźć prawdę, dobro i piękno. Może ta prostota języka ma nas prowadzić jak po nitce do kłębka, do samego centrum wiersza, do jego jądra, nie zgubimy się wśród nadmiaru słów. Z filozofii poeci mogą czerpać garściami, bo wiersz to także namysł nad światem i ludzką kondycją, to też poszukiwania, próba zbliżenia się do prawdy, piękna i dobra. Próba ogarnięcia słowami wszystkich naszych lęków. Próba wskazania drogi. Trwa sokrateski dialog, między poetą a czytelnikiem. Choć poezja i filozofia są gdzieś na marginesie współczesnego świata. Sokrates pewnie by się bardzo zdziwił.

Magdalena Cybulska



Anna Maria Mickiewicz, *Po Sokratesie wiersze nie tylko filozoficzne*. Wydawnictwo Forma, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy, Szczecin, Bezręcze 2026, s. 62.

## Rozmawiać czy informować?

Zdolność komunikowania jest przypisana człowiekowi z natury. Ma dwoje uszu, oczu i usta – narzędzia, jeśli można to tak nazwać, służące do porozumiewania się z otoczeniem. Całość skoordynowana jest z centralą zwaną mózgiem. Zdeterminowany środowiskiem, w którym żyje, musi z nim rozmawiać. Komunikacja ma dwa oblicza werbalne i niewerbalne

(niewerbalne zostawmy, to osobny i obszerny temat). Wpierw jest więc komunikat werbalny jednej ze stron do strony drugiej. Strona druga słyszy, kiwa głową, mówi: tak rozumiem i wypowiada swoją kwestię. Potem w ten sam sposób komunikuje się z osobą, która dialog zaczęła. Dalej dialog toczy się z zachowaniem uważności i szacunku dla drugiej osoby. Efekty bywają różne, ale ważne jest by trzymać się reguł.

Warto tu przytoczyć zasady rozmów praktykowanych przez starożytnych Rzymian. Nim doszło do spotkania mającego na celu dyskurs, obie strony zapoznawały się z poglądami adwersarza. Na początku jedna z osób streszczała pogląd interlokutora na daną sprawę, pytając czy dobrze go zrozumiała. Po uzyskaniu potwierdzenia następował wywód osoby, która zapoczątkowała rozmowę. Potem zabierała głos osoba druga i na odwrót. Nie podnoszono głosu, nie przerywano mówiącemu i słuchano go z uwagą. Na koniec były konkluzje i choć nie zawsze dochodzono do porozumienia, to skutecznie wymieniano myśli. Przytaczam starożytne zasady pochodzące z fundamentów kultury europejskiej by pokazać miarę (dobrze jest się do czegoś odwołać).

A teraz pokażmy współczesność. Możemy tu wyodrębnić dwa rodzaje komunikacji: bezpośrednią i pośrednią dokonywaną przy pomocy mediów (w starożytności też istniały media np. tabliczki, ale miały dużo mniejsze znaczenie dla procesu). Pierwsza z nich – i tu mam problem czy nazwać to komunikacją w pełnym tego słowa znaczeniu – czy jest to raczej podanie informacji. Bo jakże inaczej określić następujące zdarzenie. Osoba numer jeden wydaje z siebie komunikat w stronę osoby numer dwa: „weź się pan ogarnij” (piszę tu „w stronę” bo nie ma kontaktu wzrokowego). Osoba druga, nie korespondując z tym, co usłyszała, odpowiada: „ja pana też”.

Inna wersja. Pierwszy pyta: „dlaczego użył pan publicznych pieniędzy do celów partyjnych?” Drugi odpowiada: „a za waszych czasów jaja były droższe od kury”. Dalej następuje przerzucanka, z której słuchacz obok nic nie rozumie, bądź gubi sens, a irytacja obu panów narasta.

Rozważmy teraz komunikację przy pomocy mediów. Tu już nie ma bezpośredniego kontaktu, co rozluźnia reguły. Pani X na platformie Z pisze, że Kowalska wstydu nie ma, obnosząc się tymi futrami z lisów. I skąd ona ma na to pieniądze? W tym momencie u czytającego zostaje wrażenie, że z Kowalską jest coś nie tak. Odpowiedź Kowalskiej niewiele zmienia, bo wiadomo, że winny się tłumaczy. Oszczerca zostaje bezkarny, a Kowalska jest przegrana.

Teraz weźmy na tapetę tak zwaną rozmowę przy pomocy żywego medium jakim jest ten czy ów redaktor. Ów redaktor zaprasza (dobiera) tak rozmówców, aby ci różnili się poglądami. Rolą mediów jest pokazanie kilku stron danej sprawy. Nieunikniona wymiana zdań, gdzie ilość przerywań rozmówcy jest odwrotnie proporcjonalna do inteligencji przerywającego, prowadzi do jazgotu. Tu trzeba dodać, że jazgot nie ma nic wspólnego

z jazzem. Co z tego ma widzieć? Nic. Najwyżej utwierdza się w ugruntowanych wcześniej poglądach. A dane medium? Redaktor? Liczy na zwiększoną oglądalność czyli kasę. Rzadko takowe występy mają związek z kulturą słowa i kulturą w ogóle. A komunikacja? Ona tu w myśl przedstawionego wcześniej wzorca nie zachodzi. Nie zmieniają się poglądy obu stron, bo przecież moje musi być na wierzchu. Każdy okopuje się w swoich szanach nie dopuszczając do nich wroga. Nawet w relacjach rodzinnych strach taką dyskusję zaczynać. Awantura i jej konsekwencje nie są tego warte. Aż strach pisać, do czego może prowadzić zanikanie umiejętności skutecznego porozumiewania się. To już niech czytelnik dorozumie sam, codzienność pełna jest podpowiedzi. Odnosząc proces do biologii widzę narastający wrzód nieporozumień. Ten musi, jak to wrzód, kiedyś pęknąć. A może zważywszy polskie realia polityczne i obie aktualne wojny w Ukrainie i Iranie, to już się dzieje?

Janusz Ziamik

## Katarzyna Godlewska i Teatr Terminus A'Quo Edwarda Gramonta

To było wydarzenie. Tak trzeba nazwać promocję książki poetyckiej pt. „Darkroom” Katarzyny Godlewskiej w Miejskim Domu Kultury Ratusz w Zduńskiej Woli. Promocja miała miejsce 17 kwietnia br., a jej istotę stanowił spektakl pod tym samym tytułem Teatru Terminus A'Quo, w reżyserii Edwarda Gramonta. Po spektaklu z autorką rozmawiała Anna Andrych, a o wartościach niezwyklej książki mówił jej redaktor i wydawca Andrzej Dębkowski (Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski).

Katarzyna Godlewska – poetka, absolwentka filologii angielskiej oraz oligofrenopedagogiki. Jako czternastolatka wzięła udział w Konkursie O Laur Topoli, zostając jego laureatką. Wkrótce dołączyła do Klubu Literackiego Topola przy Miejskim Domu Kultury w Zduńskiej Woli. W 1995 roku, kiedy miała lat piętnaście, jej debiutancki tomik poetycki „Myślałam, że goni mnie życie” nominowano do Nagrody im. Jacka Bieriezina. Ukazały się kolejne zbiory poetyckie: „Poza tym nic” oraz „Jeszcze jedna opowieść”. Wiersze sięgały po nagrody, wyróżnienia, publikowane były w prestiżowych pismach literackich i kulturalnych, almanachach oraz antologiach poezji współczesnej.

W wieku osiemnastu lat została przyjęta do Związku Literatów Polskich, co było ewenementem. Po kilkunastu latach nieobecności wśród piszących, powrót do pisania wierszy i pokazania ich światu był dla niej kluczowy – dał jej energię i przekonanie, że wszystko jest możliwe. Choć wcześniej już zaczęła pisać prozę...

W grudniu 2025 roku otrzymała nową legitymację członkowską z rąk prezesa Zarządu Głównego ZLP Marka Wawrzewicza.

Szczególne miejsce w jej twórczości zajmuje dialog poezji z teatrem. W 2010 roku w Nowej Soli, podczas rozstrzygnięcia VIII Konkursu Poetyckiego O Strzałę Erosa (III nagroda), poznała Edwarda Gramonta. Czternaście lat temu ukazał się jej tom poetycki „Sister Kate”, z którego wiersze zostały zaadaptowane na scenę właśnie przez Edwarda Gramonta i Teatr Terminus A Quo. Spektakl miał swoją premierę 15 stycznia 2013 roku, podczas promocji tomu w Miejskim Domu Kultury w Zduńskiej Woli. Prezentowany jest w całym kraju. Kontynuacją współpracy poetki z reżyserem był także monodram „Twoja Kate”. Edward Gramont – założyciel, kierownik artystyczny i reżyser teatru alternatywnego Terminus A Quo (TAQ), działającego od pięćdziesięciu lat (1976) w Nowej Soli. Wykorzystywał m.in. eksperymentalne formy pracy scenicznej Jerzego Grotowskiego. Wie o tym, że uważany jest za wizjonera, skandalistę teatralnego, mistrza pióra i twardej ręki reżyserkiej. Ale także – wielkiego człowieka, ikonę miasta. Postrzega swoje miasto jako magiczne – w nim powstało wiele spektakli, w których w ciągu tych pięćdziesięciu lat wzięły udział rzesze aktorów i które obejrzały pokolenia młodych, a także starszych ludzi. Uważa, że istotą sprawczą Teatru Terminus A Quo jest moc tworzenia. Ta moc owładnęła jego postacią 4 stycznia 1976 roku. Pierwszy scenariusz powstał nad „Poematem o zbawieniu świata” Jacka Gulli, a premiera spektaklu odbyła się 4 czerwca tegoż roku. W dorobku Gramonta i Teatru są: spektakle sceniczne, spektakle plenerowe, monodramy.

Podczas Gali Jubileuszowej w Bibliotece Wojewódzkiej w Zielonej Górze w styczniu 2026 roku miała miejsce również promocja książki Mirosławy Szott „GRAMONT”. Twórca Teatru Terminus A Quo powiedział, że każda z 300 premier była tym, co mu w duszy grało. W tym duchu i przekonaniu ukształtował pokolenia Nowosolan, którym bliski był i jest teatr.

Obecna na Gali Jubileuszowej w Zielonej Górze oraz w Teatrze w Nowej Soli była zaproszona wśród innych gości Katarzyna Godlewska.

„Darkroom” to kolejny projekt, łączący poezję Godlewskiej z formą teatralną. Spektakl przekształcił trudną poezję w performatywne wydarzenie, angażując zmysły widza, ożywiając słowa i emocje zawarte w tekście. Na widowni były osoby, które mają jeszcze w pamięci spektakl z 2013 roku – „Sister Kate”. Podczas naszej rozmowy po spektaklu Katarzyna powiedziała m.in.: „Jestem bardzo wzruszona, bo długo czekałam na ten moment i cieszę się, że są tu osoby mi bliskie.

Chciałam, żeby Edward zaprezentował swoją sztukę jako pierwszy – to pomaga mi uporządkować własne myśli. Nie przygotowałam się wcześniej, chciałam najpierw poczuć spektakl i dopiero potem się do niego odnieść. Niezwykle jest zobaczyć swoje teksty na scenie – to zupełnie inne doświadczenie niż samo pisanie.

Tytuły książek nie były planowane od początku. „Sister Kate” zaczerpnęłam z piosenki, której słuchałam w trudnym czasie. „Darkroom” pojawił się naturalnie i wydał od razu właściwy.

Przez długi czas myślałam, że nie wrócę do pisania, bo życie potoczyło się inaczej i brakowało na to przestrzeni. W pewnym sensie „Darkroom” mnie uratował – teksty już istniały i wiedziałam, że chcę je dokończyć. Jego początki były związane z wydarzeniami sprzed wielu lat. Dziś patrzę z dużym dystansem – to nie są już wiersze tak osobiste jak kiedyś. Praca nad nimi teraz była bardziej rzemieślnicza niż emocjonalna. Skupiałam się na dopracowaniu formy i aktualnym brzmieniu. „Darkroom” w pewnym sensie jest kontynuacją historii tej samej bohaterki. Najpiękniejsze w tym wszystkim jest jednak to, że tekst zaczyna żyć własnym życiem – reżyser i aktorzy nadają mu nowe znaczenia – nie jest tylko moją historią. Trochę wciąż czuję, że to moje, a trochę, że już nie – i to jest fascynujące.

Często w życiu mam momenty, w których zaczynam coś od nowa – i teraz właśnie taki przeżywam. Nie zawsze jest łatwo, ale to bardzo bogate doświadczenie”. Katarzyna Godlewska jest nie tylko poetką, ale także społeczniczką – współzałożycielką i wiceprezeską Fundacji MAMY HUŚTAWKĘ, wspierającą matki dzieci z niepełnosprawnością. To wsparcie Katarzyna czerpie także dla siebie. Właśnie jako mama dzieci z niepełnosprawnością studiowała też pomocną oligofrenopedagogikę. Poprzez trudy życia codziennego oraz zaangażowanie społeczne, jej wiersze uzyskują wymiar głęboko osobisty i zarazem uniwersalny. Andrzej Dębkowski, redaktor i wydawca książki „Darkroom”, opatrzył ją wstępem pt. *Sister Kate i anatomia ciemności. Opowieść o przestrzeniach, w których rodzi się bliskość*. Cytuję kilka zdań, zamieszczonych na IV stronie okładki: „Darkroom” jest książką dla tych, którzy wiedzą, że literatura potrafi być jak ciało: zranione, napięte, drżące, żywe. Dla tych, którzy nie boją się półmroku. Dla tych, którzy rozumieją, że prawdziwa bliskość zaczyna się tam, gdzie kończy się wygoda. (...) Wejście do ciemni jest zawsze ryzykiem. Można stracić obraz, można stracić światło, można stracić siebie. Ale można też – jak w tej książce – odnaleźć prawdę, której na co dzień unikamy: że najważniejsze procesy emocjonalne, te, które decydują o naszym losie, odbywają się w miejscach niedoświetlonych. „Darkroom Katarzyny Godlewskiej to właśnie taka książka: nie o ciemności, lecz z ciemności. Książka, która prowadzi do jasnego pokoju, ale pokazuje, że w ciemnym pokoju powstaje wszystko, co prawdziwe. Warto wejść”.

Anna Andrych

# Kiedy gaśnie światło

Portal Pisarze.pl zawiesza działalność. Oficjalnie tylko na wakacje. We wrześniu – „zobaczmy”. Znam ten język. W Polsce wiele rzeczy kończy się właśnie od słowa „zobaczmy”. Tak umierają czasopisma, stowarzyszenia, domy kultury, biblioteki i marzenia ludzi, którzy naiwnie uwierzyli, że kultura jest jeszcze komuś potrzebna.

Nie można mieć pretensji do Redaktora Naczelnego. Przeciwnie. Podziwiam go, że tak długo wytrzymał. Przez lata ciągnął niemal samotnie przedsięwzięcie, które powinno być przedmiotem troski państwa, samorządów, fundacji i całego środowiska literackiego, to nie działalność społeczna. To rodzaj współczesnego heroizmu. Pisarze.pl nie było przecież kolejnym blogiem ani internetową zabawką. Było miejscem spotkania ludzi słowa. Miejscem, gdzie publikowali autorzy z różnych środowisk, różnych pokoleń i różnych części Polski. Miejscem dialogu. Miejscem obecności literatury.



Rys. ©Sławomir Łuczyński

Literatura nie jest dziś modna. Modne są za to skandale, awantury i samozwańczy celebryci. Modne są kilkunastosekundowe filmiki, w których można powiedzieć wszystko, byle szybko i głośno. Modne jest kreowanie siebie. Niemodne jest tworzenie. W kraju, który lubi powtarzać, jak bardzo szanuje kulturę, twórca bardzo często pozostaje petentem. Człowiekiem od prośb, podań, formularzy i zrzutek. Człowiekiem, który najpierw musi udowodnić, że istnieje, a później jeszcze, że zasługuje na odrobinę uwagi.

Tymczasem miliony publicznych pieniędzy znajdują się zawsze. Na propagandę. Na polityczne zabawki. Na projekty, o których za rok nikt nie będzie pamiętał. Nie znajdują się natomiast na przedsięwzięcia, które rzeczywiście budują kapitał kulturowy kraju. Bo

kultura nie krzyczy. Poezja nie blokuje ulic. Esej nie organizuje manifestacji.

Literatura nie przynosi natychmiastowych korzyści politycznych. Więc można ją spokojnie ignorować. Aż do momentu, gdy zostanie po niej pustka. Najbardziej boli jednak coś innego. Obojętność. Nie urzędników. Do niej zdążyliśmy się przyzwyczaić. Boli obojętność tych, którzy najgłośniejszą mówią o znaczeniu literatury, także tych, którzy codziennie publikują swoje wiersze, zdjęcia książek, relacje ze spotkań autorskich i zachwyty nad kulturą. Kiedy jednak przychodzi chwila próby, gdy trzeba wesprzeć miejsce służące wszystkim, nagle okazuje się, że każdy patrzy w swoją stronę. Własny tomik. Własna promocja. Własna nagroda. Własne pięć minut. Reszta niech radzi sobie sama. Tak właśnie przegrywa się kulturę. Tysiącem małych zaniedbań. Tysiącem wzruszeń ramion. Tysiącem sytuacji, w których ktoś uznaje, że przecież nic się nie stanie. A dzieje się.

Gaśnie kolejne światło. I coraz trudniej znaleźć drogę. Może jeszcze we wrześniu uda się je zapalić na nowo. Chciałbym w to wierzyć. Ale niezależnie od tego, co wydarzy się z Pisarze.pl, pozostaje pytanie znacznie ważniejsze: czy naprawdę jesteśmy społeczeństwem, które potrzebuje literatury, czy już tylko społeczeństwem, które lubi od czasu do czasu o niej wspominać? Bo jeśli to drugie, to nie umiera portal. Umiera coś znacznie większego. Umiera przekonanie, że słowo ma jeszcze znaczenie.

Andrzej Dębkowski

## Bernard Łach

### Pierwsi ludzie na wyspach

Z wyschniętej dawno rzeki przybyli pierwsi wędrowcy z Indii, z plemion Maharasztry – język można sobie połamać, a jednak Ariowie wnieśli ze sobą hinduizm i pradawny prakryt, jakby zaklinali w nim kawałki ziemi i nieba.

A może przyszli z sąsiedniej Sri Lanki, na falach podobnych do kroków morza.

Pewien tamtejszy lingwista dostrzegł ślady językowych mostów między malediwickim a syngaleskim, podobnym dwóm braciom, którzy dawno się rozdzielili, ale wciąż pamiętają tę samą melodię.

Wyspy zaczęły wtedy słuchać szeptów języków, kroków ludzi,

którzy przybyli z daleka, niosąc w sobie pamięć dawnych krain.

### Listopad – marzec

Mówiono:  
to najlepszy czas  
by tu przylecieć.

Niebo miało inne plany,  
prognozy straszyły  
ciąglą deszczem,

ale chmury  
pomyliły drogę.

Spadło tylko tyle wody,  
ile potrzeba  
by ochłodzić oddech wyspy.

Zanim pora deszczowa  
rozciągnęła swoje ramiona  
zbyt daleko,

słońce utknęło przy równiku,  
bez konkurencji,  
jasne jak obietnica.

\* \* \*

Na brzegu raj, gdzie woda jak szkło,  
gdzie każdy ruch staje się poezją  
leży Thilafushi – wyspa, a na niej  
gorzki dym i trudna cisza  
z posmakami spalonych rzeczy.

Tu noc nie przynosi odpoczynku,  
ogień nie zasypia, trawi dalej plastik  
a popiół jak pył osiada na wszystkim – na  
wodzie, na rafie, na cichym *kiedys*.

Żółw wśród butelek szuka przestrzeni,  
delfin omija to, czego nie powinno być,  
i tylko rafy – kruche jak wspomnienie –  
milczą, ucząc się powoli zniknąć.

\* \* \*

Raj i niebo  
są tam, gdzie spełnia się

miłość Boga.

Eden – powstaje  
każdego dnia  
na Malediwach.

Malediwy  
Atol Raa  
Wyspa Meedhupparu



## Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (238)



Fot. Andrzej Dębowski

Zapewne świat kobiet oczekuje przede wszystkim szczęścia, a w mniejszym stopniu zdaje sobie sprawę z tego, że poza doznaniem szczęścia należy odnajdywać także sens własnego życia. To rozdzielenie sensu życia i szczęścia zaznaczyło się po raz pierwszy wyraźnie w filozofii Kanta. Otóż sens życia używa się o ile nasze istnienie odnosimy do wybranych przez siebie ideałów. Nawiązując do bohaterów literackich jest oczywiste, że sens życia odnalazł zarówno doktor Judym, jak i Cezary Baryka, czy Siłaczka. Natomiast do szczęścia prowadzi nas intuicja i ma ono wymiar zindywidualizowany.

### Nieprzeciętny polityk

Zdarzają się ideały – w tym, w polityce – o znaczeniu ponadczasowym. Nie są one rezultatem określonej epoki, panujących w niej stosunków społecznych, gospodarczych, politycznych lecz wytworem świadomości człowieka zdolnego do formułowania drogowskazów dla Polaków. Drogowskazów nie uwarunkowanych interesami ani indywidualnymi, ani grupowymi. Nieuwarunkowanych także sytuacją społeczną i życiową twórcy. Drogowskazów wybiegających przyszłość.

Ignacy Daszyński kierował się – formułując ideały – patriotyzmem. Miał poczucie odpowiedzialności za naród. Nie szukał w polityce zaspokożenia własnych celów. Wyrażał krytyczne uwagi o polskim antysemityzmie, co było nie tyle wyrazem tolerancji, ile uznania wartości każdego człowieka. Właściwe było mu ujmowanie człowieka jako części całej ludzkości.

Polityk ten wskazywał wartość jedności – nazywałabym to – ponadrozbiorowej Polaków. Zdawał sobie sprawę z głębokich różnic, które zostały wytworzone w rezultacie rozbiorów i oddziaływującego w konsekwencji na Polaków wpływu trzech odmiennych kultur. Ten problem w nieco innej postaci występuje obecnie, zważywszy rozmiar emigracji Polaków do rozmaitych krajów i oddziaływanie tych kultur. Ponadto niepokojący stał się od kilkunastu lat wpływ kultury amerykańskiej, która

mocno oddziałuje za pośrednictwem kultury mediów.

Właśnie ceniony tak bardzo wysoko patriotyzm przez Ignacego Daszyńskiego jest zdolny scalić rozproszonych Polaków. Patriotyzm, o ile procesy edukacyjne zaczną go zaszczepiać, może także zwrócić uwagę na wartość naszej kultury narodowej, bo jest z nią zespolony. Zapatrzony w Zachód, a właściwie obecnie bardziej w Stany Zjednoczone, popadamy w stan mikromanii narodowej, bo wiemy mało o naszym dorobku kulturowym i mniej o wielkich Polakach niż przedstawiciele obcych kultur.

Ignacy Daszyński zdawał sobie sprawę, że polityka ma być wyznaczana przez ideały. Nie jest ona, a raczej nie powinna być grą interesów. Polityka staje się odrażającym politykierstwem jeżeli interesy partykularne jednostek, bądź interesy partii politycznych dochodzą w niej do głosu. To groźne zjawisko w działaniach polityków obserwujemy w ostatnich dziesiętkach lat w Polsce. Prowadzi ono do deprawacji społeczeństwa, bowiem ten wzór uprawiania polityki przenosi się na niższe szczeble władzy. Pożądane przeobrażenia w Polsce mogłyby się dokonać poprzez szerzenie poglądów i zgodnych z nimi działań Ignacego Daszyńskiego. Jest on wzorem polityki, który kieruje się dobrem narodu. Jego działania były ukierunkowane dążeniem do zespolenia naszego narodu.

Działalność Ignacego Daszyńskiego charakteryzowała się jednością myśli, słów i czynów. Jest to dziś zapomniany, niestety, wzór prawidłowo uprawianej polityki. Za sprawą tej jedności polityk może uzyskać właściwości charyzmatyczne. Odznaczał się nimi Ignacy Daszyński. Ten wzór prawidłowo uprawianej polityki, to przeciwwaga dla dzisiejszej gry interesów w polityce, to przeciwwaga dla traktowania działań politycznych jako sposobu zdobywania dóbr materialnych i zaspokajania namiętnej potrzeby władzy.

Sposób uprawiania polityki przez Ignacego Daszyńskiego charakteryzował się bezinteresownością. Ma to istotne znaczenie, bowiem zwraca uwagę na to, że polityka nie powinna być płaszczyzną karierowiczostwa. Rozum polityków nie powinien pozostawać na usługach ich popędów. Droga Ignacego Daszyńskiego świadczy o tym, że takie oczekiwanie nie jest wyrazem nadmiernej idealizacji; jest ono możliwe.

Porównawczo, na tle sposobu uprawiania polityki przez Ignacego Daszyńskiego, należy stwierdzić, że nastąpił regres. Upadek ten dotyczy nie tylko polityków. Polacy biernie godzą się, by interesy koncernów i grup kapitałowych dominowały nad wartościami narodowymi. Swoje niezadowolenie wyrażają z reguły jedynie w zaciszu domowym.

Odwrotywanie się do postawy i poglądów Ignacego Daszyńskiego staje się szczególnie istotne w dobie neoliberalizmu gospodarczego, który przyjmuje jako drogowskaz bogacenie się, sukces, karierę i ujmuje człowieka jako kapitał ludzki. Co więcej, drogą do tego celu ma być rywalizacja i konkurencja, co rozbija wspólnoty. Szlachetność poglądów Ignacego Daszyńskiego i zgodnych z nimi jego

działań, ma sens i znaczenie dla naszego narodu jako całości oraz dla jednostek składających się na naród, bowiem idee te uszlachetniają człowieka.

Problem niepodległości Polski i troska o nią przez I. Daszyńskiego nie jest sprawą przebrzmiałą. Wstąpienie Polski w strukturę nadrzedną – Unię Europejską – sprawia, że problem niezależności Polski, a nawet niepodległości jest aktualny. Obowiązuje bowiem nadrzędność przepisów prawnych Unii Europejskiej nad polskimi przepisami prawnymi. Problem świadomości narodowej wiąże się także z brakiem granic w obronie których ginęły pokolenia Polaków. Na stan świadomości narodowej także niekorzystnie wpłynęła rezygnacja z polskich pieniędzy na rzecz euro, co czeka nas w perspektywie. Amerykanizacja języka i świadomości także budzi poważne obawy. Wątpliwa jest także aprobata dla baz wojskowych obcych państw na naszej ziemi. Absurdalnie wmawia się nam, że wojska radzieckie były wyrazem zniewolenia, natomiast wojska amerykańskie i państw NATO mają rzekomo gwarantować Polakom wolność. Te wymienione przykładowo przejawy zagrożeń wymagają przeciwwagi, to znaczy nasycenia świadomości jednostek patriotyzmem w duchu poglądów Ignacego Daszyńskiego.

Na miarę XXI wieku jest ceniona przez Ignacego Daszyńskiego droga pokojowa. Wskazywana przez niego ewolucyjna – a nie rewolucyjna – droga przemian jest istotnym wskazaniem w dzisiejszych czasach w związku z wynalezieniem broni masowego rażenia.

Ignacy Daszyński podkreślał znaczenie języka jako środka wzajemnego porozumienia się, a w tym skłóconych ze sobą ugrupowań partyjnych. Wartość tę należałoby jak najrychlejsze odbudować, uświadomić patriotyczne znaczenie troski o polski język. Ustawa o języku polskim jest martwa. Nikt nie stoi na straży tej ustawy. W poglądach premiera Daszyńskiego należy szukać drogi przemian korzystnych dla Polski. A więc sensowne jest sięganie do naszych narodowych tradycji zamiast do obcych wzorów. Tym samym staje się oczywiste, że niezbędna jest rola przywódcy PPS w ruchu lewicowym. Jest to zresztą jedyna droga, by odrodzić szlachetność idei lewicowych i partii głoszącej te wartości. Oczekiwana jest w Polsce lewica w pełnym tego słowa znaczeniu, budowana w oparciu o poglądy i działania twórców PPS. Szkodę przynosi funkcjonowanie pozornej lewicy, czyli lewicy akceptującej neokapitalizm.

Propagowanie idei Ignacego Daszyńskiego, to zarazem umocnienie autentycznego ruchu lewicowego, a takie zapatrywania ma – często w sposób nieuświadomiony – wiele milionów Polaków. Propagowanie idei Daszyńskiego, to również odbudowanie wartości socjalizmu.

cdn.

*Maria Szyszkowska*

# Moja walka z rakiem

(83)

21 lipca 2020

Piękny dzień. W nocy co prawda lało, ale rano na chodnikach i parkingach było już sucho, niemniej niebo było zachmurzone i idąc na targ na wszelki wypadek ubrałemortalionową kurtkę. Bolał mnie jednak kręgosłup, bo wczoraj zbyt wiele razy wsiadałem i wysiadałem z malucha. W ogóle ciężko mi do niego wsiąść. Za każdym razem uciekam się do różnych sztuczek, by do niego wejść i wyjść. Ktoś nawet rano dzwonił, czy bym go nie sprzedał. Odbierała telefon Halinka. Mnie w domu nie było. Klient miał zadzwonić za 20 minut, ale aż do wyjścia naszego na targ telefon się nie odezwał. No cóż, będę czekał. Dziś znów giełda zagrała jak wielka orkiestra. Rano było spore wzrosty, ale po godzinie czy dwóch wszystko powoli siadało. Komu się udało zarobić i sprzedać, może się uważać za szczęściarza. Mnie, niestety, się nie udało. Ale i tak z tej sesji jestem zadowolony, bo przynajmniej świadczy, że nastąpiło jakieś ożywienie, a na giełdzie wkroczył lekki optymizm. Widziałem nawet młodych ludzi kupujących akcje. Pewnie jutro, wszystko na to wskazuje, akcje nadal będą spadać. Spadły również waluty. Dziś w kantorze euro można było kupić po 4,44 zł, a dolara US – po 3,90 zł. Dolar praktycznie wrócił do cen sprzed pandemii. Czy ma na to wpływ pozytywne zakończenie naszych negocjacji w Brukseli? Premier Morawiecki wrócił do kraju jako triumfator, ale specjaliści od spraw europejskich mówią, że jest to przedwczesne, a obiecane 160 mld euro polski rząd może być pewny dopiero w styczniu przyszłego roku. Kwestia praworządności jest także inaczej rozumiana przez nasze władze, a inaczej przez liderów Unii Europejskiej. Dożyjemy, zobaczymy.

Wysłał do mnie maila Hiacynt Górnicki, że nie jest zainteresowany dodrukiem almanachu, wystarczą mu 3 egzemplarze. A przecież od nikogo tego nie żądam. Napisał też, że chce wydać własny tomik. Odpisałem mu, że może liczyć na moje wsparcie, tylko musi to jeszcze potwierdzić. Wspominał też, że chciałby gdzieś drukować swoje utwory. Poleciałem mu Sztafetę i Nasz Dom, a także Gazetę Kulturalną, nie wspominając o innych pismach społeczno-kulturalnych czy literackich o zasięgu ogólnopolskim. Ale o tym mu już nie wspominałem, bo chodziło mu o regionalne.

Z cyklu „Cudowny świat przyrody” obejrzałem odcinek 10: „Wzlecieć ku niebu. Bocian czarnodzioby”, Japonia i odcinek 11: „Dziwaczna mina. Nocolot szary”, Brazylia. Interesujące! Także to, że filmy te robią głównie Japończycy. Ale widać też jak wielkie jest zainteresowanie w tym kraju ekologią. Reintrodukcja jakiegoś ptaka do dawnego środowiska staje się świętem dla tamtejszych mieszkańców.

Jutro jadę do Rzeszowa, gdzie mam otrzymać pierwszą z sześciu wlewek, co tydzień jedną, i tak przez 6 tygodni.

22 lipca 2020

I znów wcale to nie wyglądało różowo. W Rzeszowie byłem już co prawda po 8. Do szpitala jednak dowlokłem się około 8.30. W rejestracji nie chcą wydać mi kartoteki, bo dr Pabiś dziś nie przyjmuje. Mówię, że przyjechałem po wlewki. Po wlewki? Jeśli tak, to proszę iść do pielęgniarki, która jest w pokoju nr 11. Pukam na wszelki wypadek i wchodzę, mówiąc, że przyjechałem po wlewki. Tak mi powiedział dr Pabiś. Ale doktora dziś nie ma – słyszę od pielęgniarki. – Co prawda mam podać wlewki, ale pana na liście nie mam. Wczoraj do wszystkich dzwoniliśmy, że lekarza nie będzie. Chyba się nie dodzwoniliśmy. Pokazuję pielęgniarkę, że mam w dokumentacji szpitalnej, tzw. wypisze, napisane, że mam się dziś zgłosić na wlewki. Z powodu braku wlewek musiano przecież już raz powtórzyć operację, bo nowotwór zaczął się odnawiać. Ogląda moje dokumenty i czyta. Za chwilę dzwoni i mówi przez telefon: zgłosił się tu jakiś Ostrowski, że ma mieć dziś wlewki. Poprawiam ją, że nie Ostrowski, ale Osowski. Lekarz chyba dosłyszał i wydaje jej polecenie. Ma mnie przyjąć. Pielęgniarka daje mi zaraz karteczkę do rejestracji, by wydano moją kartotekę. Wygląda więc na to, że nie zostanę tym razem odesłany z kwitkiem do domu, ale rzetelnie załatwiony. To najważniejsze. Odetchnąłem z ulgą. Przynoszę kartotekę. Dostaję „Poradnik dla pacjenta. Terapia BCG” i podpisuję zgodę na danie mi wlewek. Pielęgniarka daje mi jeszcze numer kartoteki, którym mam się posługiwać każdorazowo, gdy przyjadę na wlewki czy kontrolę, jeszcze mnie instruuje o samym zabiegu i terapii, resztę mam sobie przeczytać z poradnika. Kiedy jej mówię, że nie jestem z Rzeszowa i podróż będzie trwała co najmniej 2 godziny, a więc nie wiem, czy będę mógł to wszystko spełnić, krzyczy do mnie, żebym jej nie przerywał. Na arogancję pielęgniarki oczywiście nic się nie odezwałem. Bo co tam, najważniejsze, że wreszcie zaczęła się terapia BCG, na którą czekałem od listopada ubiegłego roku. Wlewka trwa krótko. Nawet byłem tym zdziwiony. Spodziewałem się jakiegoś bolesnego zabiegu, a to moment. I zaraz wciągam spodnie, dziękuję za wszystko, zabieram swoje rzeczy i umawiam się na następną środę o tej samej porze. Opuszczam szpital z ulgą. A teraz tylko, by utrzymać wlewki w pęcherzu 2 godziny.

Kiedy przyjeżdżam do domu, zazwyczaj jem obiad i włączam telewizor. Tym razem także. Słyszę z niego, jak Morawiecki przechwala się o swoich osiągnięciach w Brukseli. O swojej victorii, jaką rzekomo tam odniósł. Ile zdobył dla Polski pieniędzy itd., itp. Połowie PiS wręczają mu kwiaty, wstają i triumfalnie klaszczą. Czy Polska znów odzyskała niepodległość?... A ja myślę o tym, co dziś przeżyłem, jak szary człowiek jest traktowany w naszych szpitalach, niby państwowych, ale tak naprawdę prywatnych, tylko opłacanych przez państwo, z naszych składek. Mamy 2

obrazy, dwie Polski: jeden z mównicy sejmowej, propagandowy, a drugi – ten rzeczywisty – ze szpitala. A życie toczy się nadal swoim torem.

22 lipca 2020

Na razie żadnych negatywnych czy niepokojących symptomów po wlewce nie mam. Ani wyższej temperatury, ani krwawienia czy złego samopoczucia nie odczuwam. To może być również przejawem, jak przeczytałem z poradnika, że reakcja organizmu jest obojętna, co też nie wróży szybkiego leczenia. Jak wyczytałem z tegoż poradnika, leczenie BCG trwa przeciętnie 3 lata, co jest o tyle pocieszające, że gwarantuje mi to życie co najmniej do 80 lat. Byłoby tylko nie było przerzutów, no i nie doszła do tego jakaś inna choroba, no choćby covid – 19 czy jakiś nieszczęśliwy wypadek, bo tego też nie można wykluczyć. Brzmi to nader optymistycznie, ale jak będzie, jedynie Bóg sam wie. W każdym razie po lekturze poradnika poczułem się lepiej.

Ponieważ była ładna, słoneczna pogoda pojechaliśmy do marketów, Leclerca, Tesco i Kauflandu. Ruch jednak był tam stosunkowo mały, może i dlatego, że to koniec miesiąca. Inaczej bywa na początku. Dolar spadł do ceny sprzed pandemii, a więc przełomu marca i kwietnia. Ruchu w kantorze jednak nie widziałem. Ci, co mają obcą walutę, jej teraz nie sprzedają, a kupujących też nie za wiele. Pojedyncze osoby. Ludzie się przyzwyczaili do takich lekkich wahaní na rynku i nie wzbudzają one paniki. Po prostu rynkowa normalność. Pamiętam, jaka była panika w PRL, gdy ludzie dowiedzieli się przypadkiem, że coś ma zdrożeć. Zaraz sklepy były oblegane i następował masowy wykup. Oby tak było zawsze, a PRL pozostał tylko kartą w historii i ostrzeżeniem, że tak też może być! Niech władza będzie służbą społeczną, a nie panowaniem nad własnym narodem, jak się to niektórym rządzącym śni!

cdn.

Miroslaw Osowski



Rys. Barbara Medajska

## POEZJA

**Renata Adamska-Garbowska**, *Jak nie przeżyć*. Redakcja, słowo wstępne, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębowski. Grafiki w tekście: Natalia Wabiniec-Maryniak, Michał Gruchocki. Zdjęcie na IV stronie okładki: Romana Cegiela-Szczurazek. Wydawca: Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2026, s. 52.

**Józef Baran**, *Jaśń. 84 nowe wiersze z lata 2022-2026*. Redakcja: Agnieszka Czapczyk. Projekt okładki: Agnieszka Herman. Posłowie: Antonio Benitez-Burraco. Projekt graficzny i opracowanie techniczne: Barbara i Przemysław Kida. Zyski S-ska Wydawnictwo, Poznań 2026, s. 138.

*Na zakręcie. Antologia poezji*. Redakcja: Renata Adamska-Garbowska, Andrzej Dębowski. Zdjęcie na okładce i projekt: Andrzej Dębowski. Słowo wstępne: Renata Adamska-Garbowska i Andrzej Dębowski. Wydawca: Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2026, s. 218.

**Anna Pituch-Noworolska**, *Nieaktualny drogowca*. Obraz na okładce: „Przejście” malarz Helena Zimowska. Akwarele: „Pejzaże” Anna Pituch-Noworolska. Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2026, s. 80.

## PROZA

**Zellker (Józef Częścik)**, *Rok pierwszy. 365 kilkusekundowych refleksji*. Redakcja: Bartłomiej Kuczkowski. Korekta: Przemysław Zawrotny. Opracowanie graficzne: Joanna Remus-Duda, Grzegorz Janik. Projekt okładki: Joanna Remus-Duda. Wydawnictwo TUTO, Gdańsk 2026, s. 144.

**Zellker (Józef Częścik)**, *Rok jak krok pierwszy. 365 kilkunastosekundowych metaforycznych refleksji*. Redakcja: Bartłomiej Kuczkowski. Korekta: Przemysław Zawrotny. Opracowanie graficzne: Joanna Remus-Duda, Grzegorz Janik. Projekt okładki: Joanna Remus-Duda. Wydawnictwo TUTO, Gdańsk 2026, s. 208.

**Zellker (Józef Częścik)**, *Obrót pierwszy. 365 jednodominutowych refleksji*. Redakcja: Bartłomiej Kuczkowski. Korekta: Przemysław Zawrotny. Projekt okładki: Joanna Remus-Duda. Wydawnictwo TUTO, Gdańsk 2026, s. 392.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Józef Baran**, *Gen marzenia. Zapiski z przełomu wieków 1997-2026*. Redaktor prowadzący:

Hubert Musiał. Projekt okładki: Paweł Siluk. Korekta: Sylwia Majcher. Indeks: Mirosław Szot. Na okładce wykorzystano nieznacznie przetworzony cyfrowo obraz Adama Kwaśniego pt. „Gen marzenia”. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2026, s. 656.

**Wojciech Bonowicz**, *Dziennik końca świata*. Projekt okładki: Katarzyna Ewa Legieńdź. Fotografia na I stronie okładki: freestocks.org. Fotografia autora na IV stronie okładki: Ewa Wanat-Gałka. Opieka redakcyjna: Dorota Gruszka, Dominika Kraśnienko. Adiustacja: Małgorzata Biernacka. Korekta: Jadwiga Grelłowa. Wydawnictwo Znak, Kraków 2019, s. 190.

**Adam Michnik**, *Z dziejów honoru w Polsce i inne szkice*. Dyrektor wydawniczy: Małgorzata Skowrońska. Redaktor naczelny: Paweł Goźliński. Koordynacja projektu: Karolina Mikulicz. Korekta: Teresa Kruszona. Projekt graficzny: Wojtek Kwiecień-Janikowski. Wydawnictwo Agora, Warszawa 2019, s. 432.

**Stanisław Sławomir Nicieja**, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych. Tom XXIII – Chyrow, Tłumacz, Pałahicze, Hnilcze, Rozdół*. Redakcja: Halina Nicieja. Wstęp: Andrzej Dębowski. Recenzenci: prof. Romuald Gelles – Uniwersytet Wrocławski, dr Adam Wierciński – Uniwersytet Opolski. Korekta: Jadwiga Stepien. Opracowanie graficzne: Maria Stefanica. Redaktor techniczny: Piotr Czarny. Okładka: Portret wnuczki Anastazji Wojtowicz – Kresowianki spod Sambora; olej, Edward Szczapow, 2016. Wydawnictwo Nić Ariadny, Wrocław 2026, s. 416.

**Michał Siermiński, Przemysław Witkowski**, *Obywatel Michnik. Myśl polityczna Adama Michnika*. Redakcja naukowa: Michał Siermiński, Przemysław Witkowski. Recenzenci: Katarzyna Bielińska, Michał Kozłowski. Redaktor inicjujący: Adam Leszczyński. Redakcja wydawnicza: Waldemar Kumór, Stefan Zgłiszczyński. Konsultacja redakcyjna: Zbigniew M. Kowalewski. Okładka: Bękarty. Instytut Myśli Politycznej im. Gabriela Narutowicza, Warszawa 2025, s. 850.



## Daniela Ewa Zajączkowska-Hynas

### Cienie

Towarzyszą nam w wędrówce życia  
włączą się za nami przedrzeźniają  
wierni dyskretni ignorowani niekiedy  
szare eminencje

Tańczą z nami tańczymy ich tańczą nas  
może w ich świecie to my jesteśmy nimi  
gdy z sobą walczymy rozgrywa się ponura  
nie ma wygranych

Trzeba ich nazwać z imienia  
trzeba ich wysłuchać gdy domagają się uwagi  
gdy wołają o pomoc skarżą upominają nas  
upominają o należny im szacunek

Bo ich opowieść ich uparta narracja  
ich niecenzuralna historia będzie nas  
dopisywać się bluźnierczym palimpsestem  
chochlikiem przeżyć

Nie mogą być w tajnej opozycji  
bo ich rewolucja nas zniszczy a może nawet  
trzeba z nimi negocjować politykę wewnętrzną  
i politykę zewnętrzną naszego życia  
trzeba znać ich wybiegi ich oszustwa  
znać jak samych siebie

### Improwizacje

Szukasz właściwego wariantu siebie  
i gubisz się w szczegółach i ogólnikach  
i tak powstają wariacje  
na jakiś zmyślony temat

z ukrytym motywem i poszlakami  
wariacje enigmatyczne choć pełne  
ostentacji  
właściwej wariatom tym lepszym gościom  
z obcych sobie planet

szukasz właściwego wariantu życia  
właściwych pytań na wysypisku  
niewłaściwych odpowiedzi  
a za oknem płacze kolejny lipiec

nawet wspomnienia zamieniasz w apokryf  
na domowy i publiczny użytek  
interpretujesz improwizujesz  
taka to melodia



Miroslaw G. Majewski

## Buszujący w antykwariatach

(14)

*Człowiek może być sobą tylko gdy jest sam.*

Arthur Schopenhauer

W powieści „Kuracja według Schopenhauera” Irvin D. Yalom w mistrzowski sposób łączy w niej fikcję literacką z bardzo realistycznym obrazem terapii grupowej oraz filozofią Arthura Schopenhauera.

O czym jest książka?

Głównym bohaterem jest doświadczony 65-cio letni psychoterapeuta Julius Hertzfeld, który po rutynowym badaniu dowiaduje się, że ma nieuleczalnego czerniaka i zostało mu niewiele czasu. Znajomy lekarz bez ogródek mówi mu że około 25% pacjentów dożywa pięciu lat, ale może mu zagwarantować jeszcze rok dobrego życia. Hertzfeld zamiast odejść na emeryturę, postanawia zmierzyć się z pytaniem, czy jego praca naprawdę miała sens. Wraca myślami do pacjentów, którym nie udało mu się pomóc – szczególnie do Philipa Slate’a, mężczyzny z bardzo silnym uzależnieniem seksualnym sprzed dwudziestu lat.

Philip twierdzi, że „wyleczył się” dzięki filozofii Schopenhauera i sam pracuje jako doradca filozoficzny. Julius proponuje mu nietypowy układ: Philip dołącza do jego grupy terapeutycznej, a w zamian uczy Juliusa (i pośrednio grupę) myśli niemieckiego filozofa-pesymisty.

To, co zaczyna się jako próba „naprawienia” dawnej porażki terapeutycznej, szybko przeradza się w głęboką konfrontację światopoglądów: humanistycznej, pełnej nadziei postawy Juliusa versus mizantropijnego, surowego pesymizmu Schopenhauera.

### Główne motywy

Konfrontacja ze śmiercią i poszukiwanie sensu w obliczu umierania.

Dynamika terapii grupowej – Yalom pokazuje ją niezwykle przekonująco (uważa się, że to jedna z najlepszych literackich prezentacji grupowej psychoterapii).

Filozofia Schopenhauera (wola, cierpienie, współczucie, estetyka jako chwilowa ucieczka od bólu istnienia) – wpleciona w życie bohaterów i biograficzne wstawki o samym filozofie.

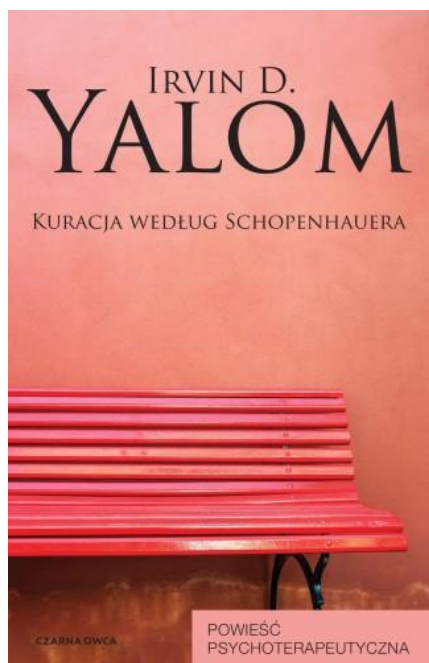
Relacje międzyludzkie, samotność, intymność, odpowiedzialność za własne życie.

Dlaczego warto przeczytać?

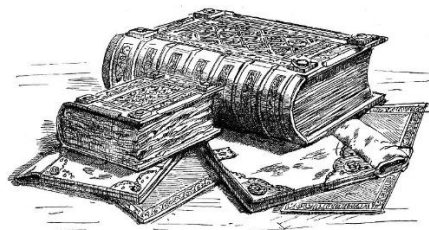
Książka świetnie się czyta – ma wartką akcję, dobre dialogi i żywych, nieidealnych bohaterów. Jednocześnie jest głęboka. Yalom nie moralizuje, tylko pokazuje, jak ludzie naprawdę zmieniają się (lub nie) w kontakcie z innymi i z trudnymi prawdami. Książka nie jest sprawozdaniem z terapii grupowej, Yalom perfekcyjnie poszatkował ją wstawiając biografię Schopenhauera i relację z podróży do aśramu w Indiach jednej z pacjentek o imieniu Pam, która 15 lat wcześniej miała krótki romans z sexoholikiem Philipem, który ni stąd ni zowąd pojawił się w grupie.

Aby nie spojlerować daję słowo, że książka nie jest adresowana jedynie do osób zainteresowanych psychoterapią czy filozofią Schopenhauera. (choć dla mnie to najciekawsze wątki) Finał powieści zostawia nas z pytaniem o sens życia i śmierci.

Naprawdę warto...



Irvin D. Yalom, *Kuracja według Schopenhauera. Powieść psychoterapeutyczna*. Przekład: Elżbieta Smoleńska. Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2021.



## Juliusz Wątroba

\* \* \*

Wyhaftowałaś  
obrus czułością  
upiekłaś ciasto  
z dodatkiem uśmiechu  
Ogródek kolorowych kanapek  
zakwitał co rano  
Budził mnie zapach  
i smak Twoich spojrzeń

\* \* \*

Dom odwodnić  
ocieplić  
otynkować  
wymienić okna  
i dach  
rozbudować poddasze  
Nie popaść w rutynę  
ocieplić się  
wymienić spojrzenia  
i uśmiechy  
podsycać ogień Miłości  
wychować dzieci  
na dobrych ludzi  
I dziękować  
dziękować za wszystko

\* \* \*

Trudno ogarnąć trójkę dzieciach  
choć najmłodszy jeszcze w wózku  
Córka z motylami we włosach  
goni lato  
Średniego nie sposób upilnować  
Właśnie rozbił głowę  
o krzyż misyjny  
i jest taki wrzask  
że Matka Boska Zielna  
zatyka uszy

\* \* \*

Z trosk codziennych  
święteczna radość

Z czekania  
doczekanie

Cierpliwość nagrodzona  
dziecięcym śpiewem  
na trzy głosiki

# Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor naczelny – **Andrzej Dębkowski**.

**Współpraca:** Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (44) 634 10 98; 504 63 05 43; e-mail: [andrzejdebkowski@wp.pl](mailto:andrzejdebkowski@wp.pl) [www.gazetakulturalna.zelow.pl](http://www.gazetakulturalna.zelow.pl)